

## W Y R O K

w dniu 12 października 1928 r.

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Sąd Okręgowy w Płocku w Wydziale Karnym na posiedzeniu sądo-  
wym w składzie następującym:

Przewodniczący: Sędzia B. Momentowicz.

Sędziowie: W. Szczepiński  
J. B. Sołomerecki-Kłoczkowski

Sekretarz apl. Z. Deczyński

Podprokurator: St. Rogowski.

rozpoznawał sprawę z oskarżenia Jan-Marji-Michała Kowalskiego o to, że będąc zwierzchnikiem Kościoła Maryawickiego i mając z tego tytułu władzę nad przebywającymi w Klasztorze marjawickim w Płocku zakonnicami i wychowankami internatu, dopuszczał się w Płocku i Felicjanowie czynów lubieżnych:

a) w drugiej połowie 1925 r. i w pierwszej połowie 1926 r. w stosunku do niemających lat 16-tu wychowanek klasztoru Maryawitów w Płocku Marji Osinówny, Haliny Tomasikówny, Haliny Fijałkowskiej i Katarzyny Zytkównej i w lecie 1922 r. w stosunku do niemającej wówczas 16 lat Janiny Badowskiej, przyczem czyny lubieżne Kowalskiego polegały na wsuwaniu języka do ust wyżej wymienionych dziewczynek podczas pocałunków, chwytania ich za piersi i biodra, t. zw. "macaniu" i przyciskaniu do siebie, a swtosuku do Badowskiej również dotykaniu jej organów płciowych

b) w okresie czasu od 1922 do połowy 1926 roku w stosunku do zakonnicek Janiny Badowskiej, Zofji Prochówny, Marcjanny Tomes, Zofji Niewiadomskiej i Olgi Bitnerówny - wbrew ich woli, przyczem czyny lubieżne Kowalskiego polegały na wsuwaniu języka w usta wyżej wymienionych zakonnicek przy pocałunkach, t. zw. "macaniu" i dotykaniu ich organów płciowych oraz dotykaniu ich ciała swoim organem płciowym, t. j. z art. 515 p. 1, 513 p. 2 i 514 K. K.

i biorąc pod uwagę całokształt przewodu sądowego, tudzież zwa-  
żywszy:

W lipcu 1926 roku Starosta w Płocku Boxa, zwrócił się telefonicznie do Prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Płocku i oświadczył, że była u niego niejaka Osinowa, która prosząc go o umieszczenie swych dzieci w ochronie dla repatriantów wyjaśniła, że dotychczas były one w internacie przy klasztorze Sióstr Maryawitek w Płocku, lecz obecnie musi je

str. 2.

odebrać ze względu na niemoralne postępowanie bpa Kowalskiego.

W związku z em Prokurator polecił Podprokuratorowi Syskiemu przeprowadzenie dochodzenia. Gdy ten ostatni dowiedział się, że Osinowa z córką jest u niejakich Sucharskich, zwrócił się telefonicznie do Sucharskiego, aby ten oświadczył Osinowej i jej córce, żeby zgłosiły się do Urzędu Prokuratorskiego.

Donieważ Sucharski po rozmówieniu się z Osinową, powiedział Podprokuratorowi Syskiemu, że one nie chcą przyjść do Urzędu Prokuratorskiego, a gdy przyjdą, to pewno nie będą chciały zeznawać. Podprokurator Syski udał się sam do mieszkania prywatnego Sucharskich, gdzie zbadał Osinową i jej córkę.

W takich okolicznościach rozpoczęte zostało dochodzenie prokuratorskie w sprawie niniejszej.

Podprokurator Syski po zbadaniu Osinówny wysłał niezwocznie do klasztoru w Płocku wezwanie, aby stawiły się do Urzędu Prokuratorskiego dziewczynki pozostające w klasztorze, a będące koleżankami Osinówny, lecz tych w klasztorze rzekomo już nie było, aczkolwiek, jak zeznał świadek Syski, aspirant policji, który miał polecenie sprawdzić, czy sprowadzić owe dziewczynki miał dane, że te gdzieś wyjechały z Płocka dopiero nazajutrz.

Po pewnym czasie badane, nie potwierdziły zarzutów stawianych Kowalskiemu.

Sposób przeto rozpoczęcia dochodzenia Prokuratorskiego w sprawie niniejszej i fakt, że Osinowa z córką nie chcą nawet iść zeznawać, aż Podprokurator sam przychodzi i bada je, świadczy, że Osinowa i jej córka nie dążyły do wszczynania procesu niniejszego, a dochodzenie prokuratorskie zostało wszczęte mimo ich woli. Jest to jeden z dowodów, że zeznanie Osinówny i Osinowej miało miejsce bez namowy czyjejkolwiek i dopiero wtedy gdy to wyszło na jaw, prosi



7 2

o pociągnięcie do odpowiedzialności Kowalskiego. Zresztą się Osinowej, która zaraz po zabraniu córki z klasztoru przyjechała do Sucharskich i oświadcza, że zabrała swą córkę z klasztoru ze względu na panującą tam niemoralność, świadczy o tym, że jedynie nieodpowiednie zachowanie się Kowalskiego było powodem zabrania córki. Przewód sądowy ustalił, że w klasztorze marjawickim istniała orkiestra mandolinistek. Uczyła grać na mandolinach siostra zakonna Elszykówna, lecz często przełożona Wiłucka przychodziła "douczała" i "cieniowała" grę mandolinistek.

Świadkowie Osinówna, Tomasikówna i Fijałkowska ggodnie zeznają, że niejednokrotnie chodziły do Kowalskiego prowadzone przez Wiłucką, aby zagrać Kowalskiemu.

str. 3.

Razu pewnego zaprowadzone zostały do sypialnego pokoju Kowalskiego gdzie on rozebrany w bieliźnie leżał na sofce. Gdy zagrały mu, wówczas Kowalski oświadczył, że ma "rozumienie", aby je pocałował. Podchodziła każda z mandolinistek do niego, a on wówczas całował je w usta, jednocześnie wkładając język do ust i sciskając za piersi.

Przychodziły do niego grać dość często i zawsze Kowalski całował je, wyjaśniając im, że całuje ich tym "pocałunkiem Bożym" przez co jednoczy je z Bogiem.

W szczególności Osinówna zeznała, że kiedyś zawołał ją Kowalski samą do siebie, posadził na kolanach, i siedząc w fotelu całował ją, kładł język do ust, sciskając przytem za piersi. Wtedy był czerwony ciężko oddychał i sapał.

Tomasikówna zeznała, że kiedyś Kowalski zapytał się ją, czy nie chce przyjść do niego na noc, lecz ta oświadczyła, że nie. Zeznała ponadto w dochodzeniu prokuratorskim, że podczas pocałunków, gdy wkładał język do ust i sciskał ją za piersi, był czerwony na twarzy, ciężko sapał i "czuć było jak od niego bucha gorąco".

Halina Fijałkowska zeznała, że Kowalski całując ją, wkładał jej język, przyciskał ją do siebie i "brał na dole".

Ponadto Osinówna, Tomasikówna i Fijałkowska zeznały, że to samo robił Kowalski w stosunku do Zytkównej i że Zytkówna sama się chwaliła, że chodzi na noc do Kowalskiego, o czym same przekonały się, zauważwszy, że w łóżku swym czasami w nocy nie spała.

Długość tych pocałunków, według zeznań poszkodowanych, była różna. Fijałkowska nawet mówi, że pocałunek taki trwał 10 minut. Rozumie się nad tem określeniem długości pocałunków na minuty trzeba przejść do porządku dziennego, boć nawet człowiek dorosły nie był w stanie określić tak tego i jedynie miarodajne jest to, że jak zeznają one, pocałunki były tak długie, że brakło wprost tchu.

Zanalizujmy obecnie zeznania tych poszkodowanych.

Odnośnie zeznania poszkodowanej Osinówny pewną powierzchowną niejasność wniosło zeznanie jej matki, która ustala, że córka jej opowiadała, że oskarżony nie tylko całując wkładał jej język do ust i brał za piersi, lecz także ssał jej piersi i łapał za przyrodzenie. Córka ostatnich dwóch okoliczności nie potwierdziła. Nie mówi i tem także będąc badana ani podczas dochodzenia prokuratorskiego, ani w śledztwie. Nie wspomina również podczas zameldowania o tem świadek Osinowa. Trzeba przeto dojść do wniosku, że Osinówna matce o braniu ją przez Kowalskiego za organa płciowe i ssanie piersi nie mówiła, a matce jej, przewrażliwionej na punkcie niemoralności oskarżonego

str. 4.

w stosunku do jej córki, mogło się zdawać, że córka jej o tem mówiła.

Druga kwestja, jak wyłania się w związku z zeznaniem świadka Osinowej to ta, że świadek Osinowa badana w dochodzeniu prokuratorskim zeznała, że przychodziła do Płocka odebrać córkę na skutek alarmujących listów otrzymywanych od córki. Tymczasem na przewód sądowym świadek Osinowa zeznała, że otrzymała od córki jeden tylko list, w którym córka pisze, że odbierze sobie życie, lecz powodów do których chce to uczynić nie pisała.

Zdaniem Sądu okoliczność, że świadek Osinowa w dochodzeniu prokuratorskim mówiła, że otrzymała szereg listów alarmujących, a tymczasem przewód ustalił, że był tylko jeden list, nie jest istotną i nie może być dostateczną, aby w wątpliwość poddać całe zeznanie Osinowej.

Zeznania świadka Osinówny złożone w dochodzeniu prokuratorskim w śledztwie i na przewodzie sądowym w zasadniczych punktach są zgodne. Odnośnie faktu, że jakoby miała zeznawać w dochodzeniu prokuratorskim, iż sama przebywała u Kowalskiego często, dwa razy na tydzień, świadek wyjaśnia, że sama była tylko raz, a zeznając, iż bywała często miała na myśli, że bywała razem z dziewczynkami.



Przewód sądowy ponadto odnośnie świadka Osinówny ustalił, że matka jej po odebraniu córki z klasztoru, znajdując się w ciężkich warunkach, udała się do ks. Krygera z prośbą o pomoc, przyczem opowiedziała mu o przeżyciach swojej córki w klasztorze marjawickim. Jak zeznaje Osinówna, matka jej powiedziała, że ks. Kryger chce, aby ona napisała to, co przeżyła w klasztorze. Świadek Osinówna napisała, oddała matce, która zniosła to zeznanie ks. Krygerowi. Działo się to w 4 miesiące po badaniu świadka Osinówny przez podprokuratora Syskiego. Obrona będąc w posiadaniu tego zeznania złożyła je podczas przewodu sądowego; po stwierdzeniu przez Osinównę, że treść tego zeznania identyczna jest z tem zeznaniem, które matka jej zniosła ks. Krygerowi i po odczytaniu tego sąd miał możliwość przekonać się, że i to zeznanie w istotnych swych punktach nie odbiega od zeznań składanych przez świadka. Świadek jednak zeznał, że owo zeznanie było "później przepisane u p. Zarębskiego przez p. Zarębską". Innymi słowy zeznanie to oddane ks. Krygerowi, dostało się o rękę świątka Zarębskiego. Nadmienić należy, że już po wyjściu z klasztoru i badaniu świadka Osinówny w dochodzeniu prokuratorskim, będąc w Warszawie, była ona u pp. Zarębskich u których przez pewien czas po skończeniu rocznych kursów pracowała. Świadek również odpowiedział twierdząco na pytanie obrony czy gdy jechała do Płocka statkiem na rozprawę niniejszą, jechał też Zarębski i czy dawał

str. 5.

jej zeznanie tej treści, jakie ona kiedyś napisała dla ks. Krygera. W związku z tem należy już teraz pobocznie wyjaśnić, jaki stosunek łączył Zarębskiego z Maryawitami i sprawą niniejszą, Edward Zarębski, dyrektor spółki akcyjnej "Towarzystwa popierania Wytwórczości Polskiej" poznał się z przewodcami Maryawityzmu z racji interesów handlowych. Zaproszony do nich, przyjechał wraz z żoną i z biegiem czasu stał się ich częstym gościem. Było to w drugiej połowie 1925 r. Przełożeni Maryawicy znajdowali się w trudnych warunkach finansowych, gdyż przedtem nakupowali duże ilości towarów, wystawili weksle, jak oblicza Zarębski na około 2,000,000 zł. i gdy nadeszły terminy płatności, nie mieli pieniędzy na uiszczenie swych zobowiązań. Dzięki zabiegom Zarębskiego między wierzycielami a Maryawitami nastąpiła umowa, że część towarów oni zwrócą i tym sposobem, jak zeznaje świadek Zarębski, nie doszło do tego, co chcieli uczynić wierzyciele, t. j. aby skierować sprawę do Prokuratora. Dzięki tym zabiegom Zarębski w klasztorze w Płocku uważany był za "człowieka opatrnościowego". Kiedyś Kowalski oświadczył, iż ma zrozumienie, iż 11-toletni synek Zarębskiego jest powołany do wielkiej łaski i Wola Bożą jest aby został zakonnikiem. Wbrew chęciom Zarębskiego pozostał w klasztorze i ubrany został w habit.

Lecz wtedy już pewne fakty zwróciły uwagę Zarębskiego na nieodpowiednie zachowanie się Kowalskiego w stosunku do sióstr zakonnych. Nie poeuszają jednak tych kwestji, chcąc, jak zeznaje "zgiębić" zasady Maryawityzmu. W dalszym ciągu przystępował do komunji i był na przyjacielskiej stopie z przełożonymi maryawickimi. Zauważył jednak, że Kowalski całuje siostry zakonne, z zachowania jego widać, że zbyt poufale odnosi się do sióstr zakonnych. Kiedyś, gdy przyjechał Feldman do Warszawy, Zarębski prosił go o wytłomaczenie wątpliwości, jakie ma co do postępowania przełożonych. Pojechał wówczas z Feldmanem do Leszna, gdzie tenże jechał na rekolekcje i tak ks. Feldman tłumaczył mu, że Kowalski nic niewłaściwego nie popełnia, wyjaśnił mu wówczas Feldman komentarze do "Pieśni nad Pieśniami". Ponieważ, jak zeznaje Zarębski, dowiedział się wtedy, że Maryawicy to zwykli oszuści, postanowił zerwać z nimi, wkrótce też odebrał syna z klasztoru, a gdy przełożeni maryawicy wyjechali do Ziemi Świętej, powiedział Bucholcowi, iż nie życzy sobie, aby ktokolwiek z przełożonych maryawickich bywał u niego. Do tego ostatecznego zerwania, jak zeznaje Zarębski, przyczynić się miał fakt wystąpienia z klasztoru Badowskiej Janiny, która po wyjściu przyjechała do Zarębskich i opowiadała im, jako swym dobrym znajomym, o rozpuszcie panującej w klasztorze.

str. 6.

Nadmienić tu trzeba, że jak przewód ustalił, Zarębski miał dostarczyć ubrania dla strzelców maryawickich. Tranzakcja ta jednak nie doszła do skutku. Przewód sądowy nie ustalił, aby odpowiadało prawdzie, że przyczyną zerwania Zarębskiego z Maryawitami było niedojście tej tranzakcji do skutku.

Lecz od chwili zerwania Zarębskiego widać, że ten interesuje się nadal nimi. Zarębskiemu składa zeznania Badowska, za jej pośrednictwem składa zeznania Zarębskiemu Niewiadomska i coraz da-



4  
iej Zarebski staje się posiadaczem zeznania obciążającego Kowalskiego wanie w stosunku do siostr zakonnych.

Gdy Badowska uciekła z klasztoru Maryawitami już w Płocku toczyło się śledztwo Kowalskiego o inkryminowane mu czyny, należy też odpowiedzieć, czy Zarebski mógł wpłynąć na pozostałych świadków, aby one zeznawały. Niema żadnej wątpliwości, że oświadczenia Osinówny i Fijałkowskiej mowy nawet o tem być nie może, że one zostały uszkodzone, aczkolwiek później bywały u Zarebskiego, to jednak dzieje się to już po zbadaniu ich w dochodzeniu prokuratorskim czy też w śledztwie. I aczkolwiek one widywały Zarebskiego już uprzednio w klasztorze, to jednak przewód sądowy nie ustalił, aby prowadziły z nim jakiekolwiek rozmowy, zresztą badane one były jeszcze wtedy, gdy Zarebski żył w zgodzie z Maryawitami. Fakt, że później one bywały u Zarebskiego, że dawały mu swoje zeznania, nie miał wpływu na treść zeznań. A zeznania tych trzech uszkodzonych, w istotnych punktach składane po raz pierwszy w dochodzeniu prokuratorskim, są zgodne z tem, co zeznały na przewodzie sądowym.

Możliwość wpływania Zarebskiego na pozostałych świadków zanalizowana będzie później.

Przebywała również w klasztorze niejaka p. Tołpyhowa. Będąc w trudnym położeniu finansowym, zaproszona została wraz z mężem i dziećmi do klasztoru, gdzie pracowała w kancelarji. Początkowo podobało się jej w klasztorze, jednak z biegiem czasu zauważyła, że w klasztorze panuje niemoralność, że Kowalski uprawia rozpustę. Wówczas Tołpyhowa sceptycznie zaczęła się zapatrywać na Maryawityzm i kiedy Kowalski w stosunku do niej zachował się nieprzyzwoicie, usiłując włożyć jej pod majtki rękę, zerwała z przełożonymi Maryawickimi. Po pewnym czasie ogłosiła ona w miesięczniku płockim "Mazowsze Płockie i Kujawy" wspomnienia swoje z pobytu u Maryawitów. Opisała ona w nich o panującej niemoralności w klasztorze.

str. 7.

Nasuwa się podejrzenie, że może świadek Tołpyhowa namówiła Osinównę, Tomasikównę i Fijałkowską, aby złożyły zeznania obciążające Kowalskiego. Lecz i w tej kwestji przewód nie dostarczył żadnych danych, któreby upoważniały choć w minimalnej części do takiego twierdzenia, a okoliczność, że widziała się z Osinową po odebraniu córki z klasztoru sama przez się nic nie mówi.

Na mocy tego rozumowania trzeba bezsprzecznie przyjść do wniosku, że zeznania Osinówny, Tomasikówny i Fijałkowskiej Haliny złożone były bez jekichkolwiek nwów osób postronnych. A przemawia za tem i zeznanie szwagra Fijałkowskiej, świadka obrony Małusa Zygmunta, który zeznaje, że Fijałkowska zaraz na drugi dzień po przyjeździe z Klasztoru opowiadała o postępowaniu Kowalskiego i stosunkach panujących w klasztorze. Zeznanie Osinówny zostało zanalizowane powyżej.

Z zeznania Tomasikówny wynika, że należała również do orkiestry mandolinistek, identycznie jak Osinówna opisuje swe przyjęcie do pokoju sypialnego Kowalskiego wspólnie z mandolinistkami, całowanie jej przez Kowalskiego z jednoczesnem wsuwaniem języka i sciskaniem za piersi. Wystąpiła ona z Klasztoru na kilka dni przed Osinówną, badana była w dochodzeniu prokuratorskim w kilka dni po zbadaniu Osinówny. I ona aczkolwiek znała Zarebskiego i napisała dla niego zeznanie, to jednak stało się to w kilka miesięcy po zbadaniu jej w dochodzeniu prokuratorskim.

Fijałkowska Halina najpóźniej z pomiędzy tych trzech uszkodzonych wystąpiła z klasztoru. I ona opisuje zgodnie z Osinówną i Tomasikówną zespół mandolinistek u Kowalskiego. I ją Kowalski całował, wkładał język do ust, ponadto "brał ją na dole". Świadek ten ponadto zeznaje, że gdy po zameldowaniu Osinowej, wezwane były przez prokuratora dziewczynki w celu złożenia zeznania, to wtedy S. Celestyna mówiła im, żeby zeznały, że "tak nie było".

Zgodność opisywania owych czynów lubieżnych Kowalskiego przedewszystkiem przemawia za tem, że te dziewczynki mówią prawdę, aczkolwiek przeczą temu zeznania świadków obrony w szczególności Zytówny, Gasińskiej i Wiłuckiej. Świadek Zytówna zeznała, że aczkolwiek do "mandolinistek" należała, to jednak nigdy jej Kowalski nie całował, w pokoju u Kowalskiego nigdy nie była i o ile mandolinistki grywały, to tylko przy gościach i to na werandzie. Początkowo zeznaje, że nigdy ani w pierwszym, ani w drugim

str. 8.



pokoju u Kowalskiego nie była, później jednak zeznaje: "Kowalskiego grywałyśmy często w różnych porach", ostatecznie ma "że w sąsiednim pokoju gdzie sypia Arcybpa, zdaje się, że dwa razy grałyśmy". Świadek Zytówna obecnie jest zakonnicą. Zaprzeczyła też, aby kiedykolwiek na noc chodziła do Arcybpa. Oględziny sądowo-lekarskie ujawniły, że u Zytówny istnieje rozdarcie błony dziewiczej, które to rozdarcie tłumaczy ona, że powstało na skutek wkładania waty podczas menstruacji.

Sąd zeznaniom świadka Zytówny wiary nie daje, a to przede wszystkim na skutek wyników konfrontacji, jakie miała miejsce między św. Zytówną, a Tomasikówną i Fijałkowską. Sąd nabrał wówczas wewnętrzznego przekonania na mocy zachowania się świadka, zmieszania się i jedynie negowania faktów, że świadek mówi nieprawdę, gdy przeciwnie konfrontowane z Zytówną: Tomasikówna, Fijałkowska i Osinówna przytaczały cały szereg okoliczności przy jakich miały miejsce fakty przez nie przytaczane.

Ponadto zdaniem sądu nie ulega żadnej wątpliwości, że rozdarcie błony dziewiczej nastąpiło u Zytówny na skutek odbytego stosunku płciowego. Przewód sądowy nie ustalił konkretnie z kim ona miała stosunek płciowy, gdybyśmy nawet stanęli na tem stanowisku, że wobec ustaleń przewodu sądowego, że oskarżony unokał normalnego stosunku płciowego i o ile nastąpiło rozdarcie błony i normalny stosunek to wbrew jego woli, że dlatego oskarżony Kowalski winien jest li tylko czynów popełnionych względem Zytówny zgodnie z aktem oskarżenia. Tembardziej, że przełożeni na dokonanie oględzin się zgodzili, nie wiedzieli przeto, że to rozdarcie ma miejsce.

Zupełną ignorancję wiadomości z dziedziny ginekologii wykazał św. dr. Kopystyński. Zeznania jego odnośnie przypuszczalnych przyczyn rozdarcia błony dziewiczej u Zytówny przeczą logice. Świadek Kopystyński nie wie o tem, że wata po namoczeniu nie pęcznieje, a odwrotnie co do objętości maleje i staje się jakgdyby flakiem. Specjalne światło rzuca na św. Kopystyńskiego okoliczność nie zachowania przez niego ustawy lekarskiej, o tajemnicy zawodowej. Opowiada on o rzekomej chorobie wenerycznej Osinowej osobom postronnym, a na przewodzie sądowym nie pytany, sam o tem zeznaje.

Tu również zaznaczyć należy, że wszyscy świadkowie obrony w specyficzny sposób usiłują ustalić ujemny charakter świadków oskarżenia. Sposób zeznawania części tych świadków i wyrażania się, sam przez siebie już świadczy, że jest to li tylko chęć zohydzenia tych świadków, dażko będąca od prawdy.

str. 9.

Świadek Gasińska, koleżanka Osinówny, Tomasikówny i Fijałkowskiej przebywająca obecnie nadal w klasztorze Maryawitów jako zakonnicą, również zeznaje, że osk. Kowalski nigdy mandolinistek nie całował, a gdy grały u niego to tylko w pierwszym pokoju, gdzie nie ma sofki ani łóżka, a nie w sypialnym.

W tym samym sensie odnośnie całowania mandolinistek zeznaje św. Wilucka. Sąd jednak przyszedł do głębokiego przekonania, że wbrew przeczeniu świadków obrony, św. św. Osinówna, Tomasikówna i Fijałkowska mówią prawdę i w związku z tem należy przając do wniosku, że i w stosunku do Zytówny, zgodnie z tem co mówi Osinówna, Tomasikówna i Fijałkowska, zachowywał się oskarżony tak jak do nich.

Przechodząc do zeznania następnej poszkodowanej Badowskiej Janiny, zeznała ona, iż mając lat siedem unieszczona została w klasztorze SS. Maryawitek w Płocku. Wychowywała się początkowo w ochronce, później w szkole, ostatnio była zakonnicą. Wystąpiła temu dwa lata. Latem, gdy prz szła do klasy 4-ej, była w Felicjanowie i wtedy spotkał ją kiedyś w ogrodzie osk. Kowalski i powiedział, że miał "zrozumienie" iż ona ma należeć do Kościoła Filadelfijskiego. Świadek zeznaje, że gdy Kowalski tłumaczył o Kościele Filadelfijskim, to mówił, że "jest to zgromadzenie dusz, które mają się modlić za dusze nieczyste". W praktyce jednak "Kościół Filadelfijski" polegał na tem, że na noc chodziło się do Kowalskiego. Pocałował wówczas świadka w ogrodzie i powiedział, żeby przyszła do niego o g. 3 po południu. Gdy przyszła wziął ją na kolana, sciskał i całował, kładąc język do ust. Działo się to w pokoju w Felicjanowie, gdzie dawniej mieszkała Kozłowska. Osk. Kowalski wtedy kładł jej rękę pod sukienkę, dotykając narządów płciowych. Była u niego 2-3 godziny, kazał jej przyjść po kolacji na noc, gdy prz szła powiedział, że nie ma "zrozumienia" aby na noc została. Dopiero nazajutrz, gdy przyjechał do Płocka, Kowalski zawołał ją powiedział, że ma "zrozumienie" i zostawił ją u siebie na noc, kazał się rozebrać i położyć przy nim. Miał z nią st.



6  
Miał z nią stosunki  
nie odebrał. Chodziła  
gdy przeszła do klasy 4-ej  
zakonnica wystąpiła temu dwa lata. Zważyw  
gą połowę 1928 r., że według obliczeń Badowskiego  
szy raz u Kowalskiego temu lat 5 w wakacje, przeto na  
do wniosku, że była ona u Kowalskiego w lato 1923 r. Świadek  
znaje, że do Kowalskiego sama nigdy nie chodziła, Kowalski zawsze  
ją wzywał, Już później, gdy kiedyś była w Felicjanowie, spotkał ją  
Kowalski idący z Wilucką do łazienki. Powiedzieli jej, żeby z nimi  
poszła. W łazience wszyscy

str. 10.

rozebrali się i weszli do wody. Kowalski całował je, następnie u-  
siadł na ławce w wodzie, której część górna wystawała ponad wodę.  
Świadek był w wodzie zgięty. I wtedy Wilucka wzięła członek Kowal-  
skiego i wkładała świadkowi w organa płciowe. Lecz i wtedy, jak  
świadek zeznaje dziewictwa jej nie odebrał.

Wkrótce potem świadek wystąpił z klasztoru, udał się do Za-  
rębskich, których znał nie tylko z klasztoru, ale i stąd bliżej, że  
podczas operacji wycięcia migdałów, u nich 2 tygodnie mieszkała.  
Opowiedziała im o tem, co się dzieje w klasztorze i to było, jak  
zeznał Zarębski, ostatecznym bodźcem dla niego do zerwania z Ma-  
ryawitami.

Przewód sądowy ustalił, że Badowska jeszcze będąc w klasztorze  
opowiadała o zachowaniu względem niej Kowalskiego swym koleżan-  
kom, nie opowiedziała tego ze wszystkimi szczegółami, co jest oczy-  
wiste, ale jak zeznaje Niewiadomska już w dochodzeniu prokurator-  
skiem, że "Badowska Janka opowiadała mi, że była wołana do Kowal-  
skiego do mieszkania wieczorem i tam ją całował, wkładając język  
w usta, brał za piersi i sciskał ją, leżąc razem na kanapie". O tem  
opowiadała niewiadomskiej Badowska w klasztorze, przed wystąpien-  
iem tej ostatniej na bardzo długo przed wszczęciem procesu ni-  
niejszego, wtedy, kiedy jeszcze Zarębski do klasztoru do Płocka  
nie przyjeżdżał. To jest okoliczność, która przedewszystkiem prze-  
mawia za tem, że Badowska mówi prawdę.

Zeznaniu św. Badowskiej odnośnie sceny w łazience w Felicjano-  
wie Sąd w zupełności daje wiarę, zwłaszcza gdy porównamy czyny Kowal-  
skiego z całą dziedziną faktów niemoralnych, uprawianych przez  
Kowalskiego, o których będzie mowa później.

Wysunęła się pewna niejasność w związku z zeznaniem Badowskiej  
jakie złożyła na przewodzie sądowym i w śledztwie sprawy niniejs-  
zej, a zeznaniem, które składała podczas śledztwa w sprawie Ol-  
szewskiego i innych oskarżonych z art. 533 K.K. Tamże w dniu 21/VI  
1927 r. badana zeznała, że pierwszą noc z Kowalskim spędziła w  
Felicjanowie, tymczasem na przewodzie sądowym i podczas śledztwa  
w sprawie niniejszej, mówiła, że było to na drugi dzień po przy-  
jeździe z Felicjanowa w Płocku. Rozbieżność ta jest pozorna. Wszak  
ze z tego samego zeznania widać, że działo się to w klasztorze,  
a więc w Płocku, gdyż przewód sądowy ustalił, że tylko w Płocku  
jest klasztor, a wszystkie inne miejscowości, gdzie siostry zakonn-  
e pracują, nazywane są "filjami". I ażkolwiek zeznania Badowskiej  
składane u sędziego śledczego, na przewodzie sądowym i u Zarę-  
bskiego nie są identyczne, co jest oczywiste, ale w swych punktach  
istotnych

str. 11.

są zgodne. Sąd nie znajduje, aby Zarębski wpłynął na Badowską, aby  
zeznawała tak - czy inaczej. Sąd widzi w Zarębskim człowieka nie  
takiego, który by namawiał świadków, aby fałszywie oskarżali Ko-  
walskiego, lecz człowieka, który widząc u maryawitów fakty, które  
nie powinny mieć miejsca w klasztorze, stara się aby one wyszły  
na światło dzienne i znalazły epilog tam gdzie należy. Nie zmie-  
nia sądowi tego przekonania i ta okoliczność, że przełożeni ma-  
ryawicy wiedząc o akcji Zarębskiego, wysyłają w charakterze pro-  
wokatorki św. Komorowską do Zarębskiego. I dziwnem jest, że ludzie,  
którzy zarzucają, że proces niniejszy jest dziełem prowokacyjnej  
roboty, sami w charakterze prowokatorki wysyłają świadka Komoro-  
wską, co więcej twierdzą, że robili to z polecenia Ministra Oświaty  
a co jest wręcz niemożliwe nawet do pomyślenia.

Postępowanie Zarębskiego, gdy przyjechała Komorowska i wtedy  
jest jasne. Będąc przekonany, że i wiele sióstr chciałoby z klaszto-  
ru wystąpić, mówi do Komorowskiej: "niech wystąpią, a praca się dla  
nich znajdzie". Nie zmienia w niczem tego rozumowania fakt otrzy-  
mania przez Komorowską 200 zł od ks. Krygera. I ten człowiek, zdanie  
niem Sądu, rozumował temi przesłankami co i Zarębski. To była ak-  
cja ludzi pojedynczych, z punktu widzenia psychologicznego zupeł-  
nie zrozumiała.



7

Natomiast Sąd w zupełności nie daje wiary zeznaniu ks. Feldmana w tej części, gdzie tenże mówi, że Kryger mówił do niego "dzieci, czyny kłamia, lecz są potrzebne", oraz to, że gdy św. Feldman miał się wyrazić ujemnie o Zarębskim, ks. Kryger odpowiedział: "to mnie nic nie obchodzi, Zarębski jest nam potrzebny, inne rzeczy nie obchodzą mnie". A dlaczego Sąd nie daje wiary będzie omawiane przy analizie zeznania Feldmana.

Odnośnie tego wszystkiego, co mówią o Badowskiej świadkowie obrony, a między innymi nawet takie rzeczy, że "Badowska mówiła tylko wtedy prawdę, kiedy się omyliła", Sąd nabrał tego przekonania jak powyżej wypowiedział, się w tej kwestji, gdy mowa była o Osinowni, Fijałkowskiej i Zytkówni, że Badowska nie była o tak ujemnych wartościach internatką, jak zeznają świadkowie obrony, niech służy fakt, że przełożona internatu św. Komorowska nie inną z dziewczynek, a właśnie ją wybrała na swą druchnę podczas ślubu. Ponadto przełożeni Maryawicy zeznają, że wbrew ich woli, gdy Badowska pojechała do Warszawy na operację, spędziła ten czas u Zarębskich. Przeczą temu listy oskarżonego i św. Feldmana pisane do Zarębskiego w związku z tą kwestją, złożone podczas przewodu sądowego przez św. Zarębskiego.

Jeszcze jeden fakt odnośnie Badowskiej, który sam przez się mógłby świadczyć, że jej karjera w klasztorze była "niezwykła".  
Wszak odrazu została ona po skończeniu szkoły zakonnicą i nie jest zupełnie probantką, a przecie powinno być odwrotnie o ile posiadała tak ujemny charakter, jak zeznają świadkowie obrony. Wytłumaczenie tego jej szybkiego "awansu" znajduje właśnie wytłumaczenie w stosunkach łączących ją z Kowalskim.

Przechodząc do zeznań poszkodowanej Niewiadomskiej Heleny, przewód sądowy ustalił, iż była ona badana w dochodzeniu prokuratorskim w dn. 29/VII 1926 r. następnie przez sędziego śledczego w Płońsku w dn. 29/X tegoż roku i w dn. 30/XII 1926 r.

Badana na przewodzie sądowym zeznała, że ma lat 23, wstąpiła do klasztoru w r. 1918, opuściła klasztor, gdyż nie chciała w nim być bez habitu. Słyszała od Badowskiej i innych sióstr, że chodzą na noc do Kowalskiego, sama też widziała, że Kowalski całował siostry. Ją samą kiedyś Kowalski zawołał do siebie, gdy weszła za interesem do przedpokoju Kowalskiego, kazał usiąść sobie na kolanach, położył rękę na szyję, zaczął całować najpierw w szyję, policzek, a potem w usta, wkładając język do ust.

Gdy porównamy to zeznanie z zeznaniem, złożonym przez nią w dochodzeniu prokuratorskim, to widać, że aczkolwiek opowiada ona o niemoralnych stosunkach w klasztorze, to jednak nic nie wspomina o tem, że i względem niej, aczkolwiek w mniejszym stopniu, Kowalski zachowywał się niemoralnie. Podobnie i u sędziego śledczego w Płońsku, będąc badana, zeznaje, że "w stosunku do mnie Kowalski nic sobie nie pozwalał, zdarzyło się parę razy, że pocałował mnie w czoło lub policzek gdy przyszedłam do niego za interesem".

Badana jednak przez sędziego śledczego w Warszawie zeznaje, że i ją całował Kowalski w usta, wkładając język, przyciskając do siebie, mówiąc, że jest to łaska Boża".

To jednak, że Niewiadomska początkowo nie zeznaje postępowania Kowalskiego w stosunku do niej, należy tłumaczyć tem, że ma ona narzeczonego i nie chce, aby fakty przykre dla niej doszły do szerokiej wiadomości. Gdy jednak później dowiaduje się, że o postępowaniu Kowalskiego w stosunku do niej opowiedziała już Badowska sędziemu śledczemu, wtedy sama też opowiada, jak to było. A przewód sądowy ustalił, że już w klasztorze opowiadała o tem Badowskiej, która wtedy opowiedziała, że z nią było jeszcze gorzej. Ta okoliczność, że w klasztorze już opowiedziała Badowskiej o postępowaniu w stosunku do niej Kowalskiego najwymowniej świadczy

że należy jej zeznaniu dać wiary pomimo, że początkowo po wyjściu z klasztoru nie zeznała tego ani w dochodzeniu prokuratorskim, ani gdy pierwszy raz była badana przez sędziego śledczego w Płońsku. Sama zresztą na przewodzie wyjaśnia, że początkowo nie mówiła wszystkiego, bo się wstydziła i nie chciała, żeby dowiedział się o tem jej narzeczony.

Tego rozumowania nie zmienia okoliczność, iż przy wyjściu Niewiadomska napisała list, w którym przeprasza za wszystkie przykrości i opisuje że z żalem opuszcza klasztor, gdyż nie może "zwy ciężać" zdjęcia jej habitu. Na przewodzie sądowym św. Niewiadomska zeznaje: "nie przeczę, że z żalem opuszczałam klasztor, nie chciałam być w klasztorze bez habitu". Lecz temu się dziwić nie można, wszak przebywała w klasztorze tyle lat, a pozarem przewód sądowy ustalił



8

ustalił, o czym obszerniej będzie mowa poniżej, że jedne siostry zazdrościły drugiem, gdy były w mniejszym stopniu obdarzane "łaskami" osk. Kaawlskiego. List ten zawierałby sprzeczność z zeznaniem świadka Niewiadomskiej, gdyby ta wyjaśniła, że wystąpiła dlatego, że z nią osk. Kowalski postępował niemoralnie, tymczasem ona zeznała, że uciekła z klasztoru, bo nie chciała być bez habitu.

Zresztą przewod sądowy ponad wszelką wątpliwość ustalił, że osk. Kowalski swe ofiary otumaniał, wyjaśniając im, że on zgodnie z Wola Bożą postępuje, że dzięki temu postępowaniu spływają na nie "łaski Boże", czemu większość początkowo wierzyła, z czasem dopiero przekonawszy się, że jest to fałsz i obłuda.

Następna z kolei poszkodowana to Prochówna Zofja. Na przewodzie sądowym zeznała, że gdy pracowała w ponczoszarni posadzono ją o skradzenie sztuki materiału. Poszła wówczas do Kowalskiego z wyjaśnieniem, że tego nie zrobiła, prosząc go o powiedzenie, kto ją oskarżył. Wówczas osk. Kowalski oświadczył, że ma zrozumienie, iż cierpi niewinnie i dlatego będzie podniesiona do najwyższych łask. Kazał przyjść do siebie po kolacji. Gdy przyszła, było to 25 listopada 1925 r., leżał on na sofce, kazał jej zdjąć welonik i położyć się w habcie obok siebie. Zaczął ją wtedy całować i brać za piersi. Następnie kazał się rozebrać do naga, co świadek wykonał z posłuszeństwa. Całując ją, wkładał język do ust, zachowywał się lubieżnie mówił do niej "ty" i miał z nią dwa razy stosunek. Za pierwszym razem tej nocy włożył członek mniej głęboko, niż za drugim razem. Dopiero za drugim razem, jak zeznaje świadek, odebrał jej dziewictwo. Odzywał się wtedy do niej "moje kochanie", "moja małżoneczko, nie spodziewałem się, żeby Pan Jezus dał mi ciebie za małżonkę".

Drugim razem kazał przyjść Prochównie dnia 19 grudnia tegoż str. 14.

roku, wieczorem. Gdy przeszła, osk. Kowalski miał z nią stosunek płciowy, brał ustami za piersi, całował w brzuch, wkładał język w usta. Potem przeznaczył ją na żonę ks. Dziewulskiego. Ślub odbył się w kilka dni później podczas świąt Bożego Narodzenia. Gdy świadek robił kiedyś wymówki oskarżonemu, że odebrał jej dziewictwo, oskarżony odpowiedział, że Duch św. na nią wtedy wstąpił.

Gdy wkrótce Dziewulskiemu zdjęto habit, Kowalski powiedział, jak zeznaje świadek, że weźmie ją sobie za kochankę, że czuje do niej miłość, jaką miał Pan Jezus do Kozłowskiej. Na to się świadek nie zgodził, odpowiadając, że kochanką może być i w świecie i wystąpiła z klasztoru.

Ze świadek Prochówna mówi prawdę, przemawia za tem okoliczność że, jak zeznaje świadek, Dziewulski zaraz po ślubie z nią w klasztorze, ta opowiadała mu, że miała dwa razy stosunek.

Również pośrednio potwierdza tę okoliczność św. Jałosińska, która zeznała, że w nocy z chóru widziała, jak Prochówna wchodziła w drzwi będące za ołtarzem, a prowadzące w kierunku mieszkania oskarżonego. Jak widać z planu klasztoru i zenań świadków, drzwi te nie prowadzą li tylko do mieszkania oskarżonego, ale i gdzie indziej, lecz św. Jałosińska dodaje, że ~~te = drzwi~~ normalnie temi drzwiami siostry nigdy nie chodziły.

Pewien haos w zeznaniu tego świadka wprowadziło oświadczenie Prochówny, że zeznanie jej znajduje się w aktach śledztwa nie skł. dane było u sędziego śledczego, lecz pisane u Zarębskiego, a później przez świadka zaniezione do sędziego śledczego, jest to oczywiście proceduralnie niedopuszczalny fakt, lecz gdyby nawet tak było, nie daje ta okoliczność sama przez się dostatecznych podstaw do mniemanie, że Prochówna tak wtedy, jak i obecnie na przewodzie sądowym mówi nieprawdę, przeciwnie sąd mając przed oczami całokształt prz. wodu sądowego w związku z tem ostatniem, w zupełności daje wiarę zeznaniu poszkodowanej Prochówny.

Nie zmienia tego przekonania sądu i ta okoliczność, że św. Prochówna podczas toczącego się przewodu sądowego w sprawie niniejszej była obok na posesji Marynowskiego, chcąc dowiedzieć się, kiedy odchodzi samochód i gdy, jak zeznaje, zobaczyły ją siostry, to p. wiedziała S. Melanji, że gdyby dał jej Kowalski 2,000 zł. to by mu darowała, świadczy to nawet o tem, że to, co uprzednio zeznawała by to prawdą, nie miałaby mu w przeciwnym razie co darować, zresztą świadek zeznał, że mówił to z ironją.

Przechodząc do zeznań Marcjanny Tomes, na przewodzie sądowym zeznała, że stosunków płciowych z Kowalskim nie miała, całował ją, to jednak języka w usta jej nie kładł, że piersi dotykał, lecz nie za gołę a przez sukienkę.

str. 15.

Przewód sądowy ustalił, że świadek Tomesówna została wydalona



ze Zgromadzenia Maryawitów, że pisała 15/XII 1926 r. list do oskarżonego z prośbą o przyjęcie do Zgromadzenia, gdyż jak wyjaśnia na przewodzie sądowym nie miała gdzie się podziąć, ojciec jej gorliwy maryawita powiedział, że pierwszej kuli na nią nie pozajuje.

Ostatnia według aktu oskarżenia poszkodowana, to Olga Bitner. Zeznaje ona na przewodzie sądowym, że gdy osk. Kowalski przyjechał do Sosnowca, wezwał ją wtedy do spowiedzi. Była ona starszą siostrą, tamtejszej filii. Spowiedź odbyła się w stołowym pokoju, gdzie Kowalski usiadł na fotelu. Po spowiedzi wziął ją na kolana, zaczął całować, rozpiął jej habit, brał za piersi przy pocałunku, wkładał język w usta i trzymał za piersi. Kazał następnie iść do Komunji, mówiąc jej, że na skutek tych pieszczot dostąpiła wielkich łask Bożych. Gdy przyjeżdżała do klasztoru, Kowalski zawsze ją całował z jednoczesnym wkładaniem języka.

Wystąpiła z klasztoru, że tam niema takiego "ducha", jaki być powinien. Zarębskiego nie znała, zobaczyła go pierwszy raz, gdy przyjechała na rozprawę niniejszą. Gdy szła do sędziego śledczego, nie wiedziała nawet w jakiej sprawie.

Jako jedyną zarzut, jaki stawiają świątkowie obrony poszkodowanej Bitnerównie jest ten, że gdy wystąpiła z klasztoru, zabrać miał jakieś masło. Wytoczono w związku z tem jej sprawę w Sosnowcu. Większość tych świadków, co o tem maśle wspominają, zeznają, że nie wiedzą, jak się sprawa skończyła, pozostali mówią, że została uniewinniona, ponieważ nie było dowodu. Bitnerówna potwierdziła, że aczkolwiek miała z tym masłem sprawę, to jednakże została uniewinniona, gdyż zabrała masło, które było jej własnością.

Potem zanalizowaniu zeznań poszkodowanych sąd już teraz rozważy zeznanie świadka Górniakówny Marty, które ściśle łączy się z poprzedniemi zeznaniami.

Na przewodzie sądowym Górniakówna Marta zeznała, że była w internacie w klasztorze, a później czas krótki zakonnicą; nie czując powołania wystąpiła i została nauczycielką przy siostrach zakonnic h. maryawickich w Łodzi. Otrzymała wtedy list i pieniądze od Zarębskiego, żeby się zgłosiła się do niego, a otrzyma bezinteresownie posadę. Przyjechała do Warszawy, umieszczono ją wtedy w seminarjum nauczycielskiem, lecz wtedy Zarębska proponowała jej, żeby coś napisała ze swego pobytu w klasztorze. Zeznaje Górniakówna: otumaniono mnie, chciałam więc trochę im tych kłamstw napisać, przedrukowali to na maszynie i dużo sami dodali, co tam napisałam, było nieprawdą. przed pisaniem Zarębska dała mi do przeczytania zeznanie Badowskiej. Poza tem św. Górniakówna zeznała, że w kilka dni uciekła i wtedy napisała dwa listy: jeden do prokuratora przy sędziu apelacyjnym w Warszawie drugi do prokuratora przy sędziu okręgowym w Płocku.

str16

Zeznaniu św. Górniakówny Sąd wiary nie daje, na mocy danych następujących. Przewód sądowy ustalił, że gdy Zarębski dowiedział się od niejkiej Wałachowskiej, że Górniakówna chciałaby przestać pracować u Maryawitów, napisał wtedy do swego znajomego w Łodzi, aby ten, gdy przyjdzie do niego Górniakówna dał jej 20 zł i wysłał do Warszawy. Rzeczywiście wkrótce, jak zeznaje Wajski, zgłosiła się do niego Górniakówna i powieściła mu o przeżyciach swych w klasztorze Maryawickim. To co opowiadała Górniakówna Wajskiemu w istotnych swych punktach jest zgodne z tem co napisała u Zarębskich. I wtedy otrzymawszy od Wajskiego na podróż, przyjechała do Warszawy. Tu rzeczywiście Górniakówna umieszczona została w seminarjum nauczycielskiem i będąc u Zarębskich, zeznanie swe napisała. Zeznanie to napisane przez Górniakównę zostało odczytane na przewodzie sądowym. Widać z niego, że jak pisała Górniakówna i w stosunku do niej Kowalski zachowywał się niemoralnie. Całował ją z jednoczesnym wkładaniem języka w usta, sciskał za piersi, brał za organa płciowe. Bywało tak często. Kiedyś jednak, gdy była u niego, pisze Górniakówna, usłyszałam niespodzianie rozkaz: "rozbieraj się", nie zrozumiałam, o co mu chodziło, gdyż wogóle o tych rzeczach nic nie wiedziała, lecz ponownie powtórzył to samo, więc ja choć z wielki wstydem, lecz bez oporu, gdyż nie rozumiałam, rozebrał się. Ujrzałam przed sobą ohydne cielsko Kowalskiego, lecz trwało to sekundę, następnie ujął mnie i położył na sofce. Z początku obcałowywał mnie po piersiach, sciskał mocno, lecz to trwało niedługo, gdyż wkrótce całym ciężarem swego ciała zwałił się na mnie i rozstawiwszy mi nogi, łachotał mnie i próbował kłaść do środka... Gdy odchodziła kazał jej klęknąć koło łóżka Kozłowskiej i po dziękować za łaski.

W liście do Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Warszawie i w liście do Prokuratora Sądu Okręgowego w Płocku, mylnie zaadresowanym do p. Panasa, który jest Sędzią Śledczym, pisze Górniakówna, że to co pisał u Zarębskiego jest nieprawdą. Wspomina w tych listach to, że pisała



10

ona, mając wzór [redacted] w w Gazecie Warszawskiej. Tymczasem na przewodzie sądowym zeznała ona, że wzór miała z zeznania Badowskiej. A przewod sądowy ustalił, że po napisaniu swego zeznania u Zarębskich spożkała się ona z Badowską i Niewiadomską, powiedziała im, że zeznanie napisała, że cieszy się, iż z tej bandy łobuzów maryawitów wyszła a na pytanie Badowskiej, czy czytała jej zezna-

str. 17.  
nia, odpowiedziała, że nie, bo p. Zarębski go nie chciał dać. Tu znajduje się potwierdzenie zeznania Zarębskiego w tej części, gdy mówi, że zeznania złożone przez którąś z poszkodowanych nie dawał nikomu czytać, miał je w biurku zamknięte, gdyż zbierał je tylko dla władz sądowych.

Sąd głęboko przekonany jest, że Górniakówna pisząc u Zarębskiego go pisała prawdę, namówiona przez kogoś, by wróciła do Maryawityzmu, usiłuje odwołać to, co już powiedziała. Nie bez znaczenia tu jest ta okoliczność, że na kopertach listów wysłanych do Prokuratora Sądu Apelacyjnego i Sądu Okręgowego w Płocku, jako adres z zwrotny widnieje "ks. Jan Nowakowski, Warszawa, ul. Szara". Jest tam filja klasztoru Maryawickiego. Skąd się wzięło tam nazwisko ks. Nowakowskiego, nie umiał wytłumaczyć ani ks. Nowakowski, ani Górniakówna. A świadek Górniakówna na pytanie Przewodniczącego zeznała "sama te listy pisałam i sama je wysyłałam". Były to listy polecane. Na pytanie przewodniczącego, że jeżeli te listy sama pisała, to niech wytłumaczy skąd się wzięło nazwisko na kopercie ks. Nowakowskiego, odpowiedziała: "Nic już więcej nie wiem. Na kopercie na odwrocie nazwiska ks. Nowakowskiego nie pisałam. Wysyłałam ten list jako polecany."

Dopiero po przerwie, gdy obrona prosiła o zadanie Górniakównie pytania, ta na zadane jej pytanie odpowiedziała: "List na poczcie nadawał urzędnikom mój ojciec i mój brat. Oni sami nadawali ten list w okienku. Gdy teraz rozważymy zeznanie św. Wajskiego, okoliczności w jakich odwołała ona to, co zeznała u Zarębskiego, rozmowę jej z Badowską i Niewiadomską a także i to, że ojciec jej oddał cały majątek na klasztor marywicki i powiedział, że gdy nie wróci do Maryawitów to ją wyklnie, - wtedy niewątpliwie musimy dojść do wniosku, że nie można dać wiary zeznaniu św. Górniakówny złożonemu na przewodzie sądowym, ani temu co pisała w wyżej wymienionych listach, a przeciwnie uważać, że to, co pisała u Zarębskiego było zgodne z prawdą, a inspiratorem tego odwołania był niewątpliwie nie kto inny jak tylko ks. Nowakowski. W przeciwnym razie nie możnaby znaleźć wytłumaczenia, jakim sposobem jego nazwisko znalazło się jako adres zwrotny na kopertach wyżej wzmiankowanych listów."

Zarzuty stawiane oskarżonemu przez poszkodowane znajdują potwierdzenie, aczkolwiek nie bezpośrednio, to jednak pośrednio, w całym szeregu pozostałych świadków oskarżenia.

Świadek Tołpyhowa zeznaje, że i w stosunku do niej oska. Kowalski zachowywał się niemoralnie. Raz gdy przyszła do osk. Kowalskiego, zaczął ją całować, posadził ją na kolanach i wsadził rękę pod sukienkę. A w liście,

str. 18:

który napisała tegoż wieczoru do oskarżonego, oświadczając, że wyjeżdża z klasztoru bardzo szczegółowo opisuje tę scenę.

Świadek Głogoczewska zeznaje, iż już w r. 1907 Kowalski ją całował i kładł język w usta im za to Kozłowska usunęła go na pewien czas od spowiedzi sióstr.

Świadkowi temu Sąd najzupełniej daje wiarę. Świadek ten trzykrotnie występował z klasztoru Maryawickiego i potem wrócił. Sąd miał możność przekonać się, że u Głogoczewskiej całe życie ~~stwierdza~~ streszcza się do modlitwy. Ten świadek daleki jest od tego, aby cokolwiek mówił nieprawdę. W r. 1923 wystąpiła z klasztoru, bo niepodobały się jej zasady głoszone zasady oskarżonego o połączeniu dusz. Wstąpiła wówczas do Kapucynek, ale gdy tam opowiadało różne rzeczy o Maryawitach, że się żenią, mają dzieci i t.p., świadek uznając to za oszczerstwa wrócił do Maryawitów, lecz tam wtedy zobaczył, że siostry są wciąż, że nie są to połączenia duchowe i wtedy jak zeznanie, został jeszcze pewien czas, aby dowiedzieć się prawdy, mając oburzenie wewnętrzne. Świadek, gdy drugim razem występował z klasztoru, napisał list do biskupa rzymskiego. List ten choćby sam przez się świadczy, jak prostą drogą idzie świadek, nie zohydza nikogo, rzeczowo opisuje wszystko, a później, gdy z przyczyn pewnych nie odesłała go biskupowi, oddaje go Kowalskiemu aby mu pokazać, że nie oczernia nikogo. A w tym liście jest ustęp charakterystyczny: "nie trzymają się zasad chrześcijańskich, gdyż na każdym ustępującym nie zostawiają suchej nitki". A ta okoliczność niejednokrotnie w czasie przekładu przez świadków była ustalona



11  
M  
i szereg świadków zeznało, że o tym co wyjdzie z klasztoru, mówią, że ich okradł. Dopiero gdy wytoczono sprawę o kradzież Bitnerównie Sąd Polski musiał ich nauczyć, że zabieranie swoich rzeczy, gdy występuje się z klasztoru, nie jest kradzieżą.

Ponadto na przewodzie sądowym ustalono, że o ile która z sióstr chciała wystąpić z klasztoru, namawiano ją wówczas, aby nie występowała i napisała list pokornie do Kowalskiego, a on jej wszystko przebaczył. Gdy taki list, którą z nich napisała, wtedy już się nie interesowano, wypuszczając ją po wieloletnim pobycie w klasztorze w zimę w lekkiej sukience, nie troszcząc się, jak sobie da radę (św. Paluchówna i Sucharski).

Świadek Paluchówna zeznała, że w Felicjanowie na tak zwanych "wylegaturach", Kowalski zwoływał wszystkie siostry, kazał im się kłaść obok siebie i leżąc całował.

19 stręg Świadkowie obrony szczególnie o świadku Paluchównie cały szereg okoliczności ujemnych zeznają, a zwłaszcza to, że gdy była w filii ochroniarką, zachowywała się nieprzyzwoicie, stosunki utrzymywała z niejakim Kuklą, dziewczynki ze szkoły gorzyla, że tak nie mogło być, niech świadczy fakt, że została ona wówczas przeniesiona do klasztoru w Płocku na ochroniarkę, co oczywiście było awansem, a co nie stałoby się, gdyby odpowiadało prawdzie to, co zeznają o niej świadkowie obrony.

Świadek Mazurowa w zeznaniu swem odsłania stosunki panujące w klasztorze. Była ona nauczycielką w internacie. Zeznaje, iż dziewczynki były wołane do osk. Kowalskiego i tu ona widziała, że "niema do czynienia z uczennicami, a tylko z przyszłymi żonami haremu marjawickiego", ponadto zeznaje: "widziałam raz jak zabijano ducha w dzieciach polskich. Gdy odbywał się pogrzeb brata i siostry, którzy polegli pod Lwowem i sprowadzono ich stamtąd do Płocka celem pochowania, S. Rafaela mówiła do dzieci: "Patrzcie dzieci, zajmują się się sprowadzenie takiego gnoju, robią im owacje i ostentację, a była to para miłosna, która uciekła dla przygód".

Sąd widzi w świadku Mazurowej zupełnie wiarogodnego, sposób zeznania świadka, jego zachowanie się, utwierdziło sąd w mniemaniu, że zeznanie tego świadka jest zupełnie zgodne z prawdą.

Świadek Banasiak zeznaje, że i w jego obecności Kowalski całował siostry i przyciskał do brzucha. Sam oskarżony miał, jak zeznaje Banasiak opowiadać, że stosunki płciowe z zakonniceami dokonywa "z Woli i rozkazu P. Jezusa".

Świadek Dziewulski potwierdza to.

Świadek Wasilewska-Hrynkiewiczowa zeznała, że ją Kowalski "obcałowywał" i przyciskał do siebie.

Potwierdzenie tych zarzutów znajduje się też w zeznaniu św. Kof tunówny.

Ponadto przewod sądowy ustalił, że w ciągu swego życia osk. Kowalski niejednokrotnie zdradzał zamiłowanie do życia niemoralnego. I tak jak zeznaje św. Zommer, gdy oskarżony był w klasie III-iej gimnazjum już chodził do domów publicznych. Świadek Rytzel zeznał że gdy Kowalski był wikarjuszem w diecezji Łódzkiej, to został usunięty z jednej parafji, gdyż dopuścił się grzechu nieczystego.

Świadek Głogoczewska zeznała, że ją oskarżony w r. 1907 całował i wkładał język w usta.

Świadkom oskarżenia osk. Kowalski przeciwstawia cały szereg świadków obrony. Większość tych świadków nic istotnego do sprawy nie wniosła.

str. 20.

Należy przystąpić teraz do szczegółowej analizy zeznań tych świadków. Sąd na posiedzeniu gospodarczem odmówił zbadania szeregu świadków, powołanych przez obronę na okoliczności nie mające ściśłego związku ze sprawą, lecz świadków tych na zasadzie art. 576 U.P.K. wobec sprowadzenia ich przez obronę musiał zbadać na przewodzie sądowym.

Na skutek tego przewod sądowy nie ograniczył się tylko ściśle w ramach oskarżenia i świadkowie w zeznaniach swych poruszali kwestje dotyczące nie tylko inkryminowanych faktów oskarżenia, lecz i ze względu na charakterystykę osoby oskarżonego, poruszali kwestje niemające ściśłego związku ze sprawą. Przeto Sąd nie mogąc nad nimi przejść do porządku, musi je szczegółowo rozważyć.

W ostatnim dziesiątku dziewiętnastego stulecia na podswie rzekomego objawienia przez Pana Jezusa, niejaka Kozłowska zorganizowała "Zgromadzenie Kapłanów Maryawitów". Zgromadzenie to powstało sobie za cel żyć według reguły św. Franciszka z zachowaniem trzech ślubów: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, które miały doprowadzić członków tego zgromadzenia do zupełnej abnegacji życia. Kozłowska też założyła wtedy klasztor sióstr Maryawitek i stała się założycielką klasztoru SS. Maryawitek i Zgr. Kapł. Maryaw.



1/2

12

Zgromadzenia te istniały początkowo na łonie Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Wkrótce jednak, bo w r. 1904, nastąpiły starcia między zgromadzeniem kapłanów Maryawitów a władzami diecezjalnymi rzymskokatolickimi, które ostatecznie doprowadziły w r. 1906 do wykluczenia tego zgromadzenia przez papieża z Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Wówczas to Maryawici utrzymali się jako sekta i zostali zatwierdzeni przez rząd rosyjski. Jako przełożony z tytułem Ministra Generalnego został wybrany wtedy osk. Jan Kowalski. Faktycznie jednak rządy spoczywały w rękach założycielki Kozłowskiej do jej śmierci, t.j. do r. 1921. Wtedy to po jej śmierci osk. Kowalski sprawuje rządy samodzielnie.

W r. 1924 osk. Kowalski nazwał siebie arcybiskupem, choć jak sam na przewodzie sądowym wyjaśnił, nim nie został wybrany, ani mianowany. Nazwał się tak jako naczelny biskup. Oskarżony i kilku księży po rozłamie Maryawitów z Rzymem został wyswięcony na biskupa.

Dewizą przy zakładaniu klasztoru SS. Maryawitek była, jak zaznaczono, reguła św. Franciszka z Asyżu. Reguła, według której żyły sistry w klasztorze, jak zeznaje ks. Próchniewski, była tak surowa, że gdy z polecenia biskupa Płockiego ks. Nowowiejski wizytował klasztor, to wypowiedzieć się miał, że regułę swą muszą zakonnice zmienić, gdyż jest zbyt surowa.

str. 21.

Z biegiem czasu jednak tę regułę zaczęto omijać. Dziś w klasztorze z trzech zasadniczych zasad reguły św. Franciszka z Asyżu: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, zostało tylko posłuszeństwo dla oskarżonego.

Oskarżony i przełożeni dalecy są od życia w ubóstwie, wprowadzenie małżeństw świadczy, że dalecy oni też są od czystości w rozumieniu św. Franciszka. Klasztor w Płocku posiada jakby dwie szaty. Jedną z nich przedstawia oskarżony i jego najbliższe otoczenie, które nie odmawia sobie żadnych przyjemności, którzy jeżdżą stale samochodami, urządzają wycieczki po kraju, nad morze, jeżdżą do Ziemi Świętej, dokąd wybierali się nawet samochodami. Z wyglądu zewnętrznego tych ludzi widać, że są to ludzie dalecy od umartwiania się.

Pozostałe osoby w klasztorze rzeczywiście pracują, niektóre nawet może ponad swe siły, lecz wyzyskuje się ich, aby w dostatku opływał oskarżony i jego najbliższe otoczenie. Ukoronowaniem stosunków panujących w klasztorze było wprowadzenie przez oskarżonego po śmierci Kozłowskiej małżeństw księży z zakonnice.

Pierwsze śluby odbyły się w drugiej połowie 1922 r., skrycie zazwyczaj, w mieszkaniu ks. Feldmana. Jak zeznaje ks. Modrzejewski i ks. Dziewulski, że aczkolwiek ślub brali, to jednak aktów stanu cywilnego nie podpisywali.

Świadkowie obrony zeznają, że śluby odbywały się skrycie, gdyż lud do tej reformy przygotowany jeszcze nie był.

Na skutek wprowadzenia tych małżeństw nastąpił wśród księży maryawickich rozłam, w dn. 11/I 1923 r. zjechało się kilku księży maryawickich w Warszawie i potępił wprowadzenie małżeństw. Wydał wówczas jeden z tych księży ulótkę "Maryawityzm w świetle faktów i życia", gdzie do wiadomości publicznej podaje fakt, że wśród maryawitów istnieją "małżeństwa mistyczne".

Przełożeni maryawicy pierwszą wzmiankę o swych małżeństwach umieścili w "Jednodniówce Maryawickiej" z dn. 1 lutego 1924 r. w artykule "Odpowiedź na czynione zarzuty Maryawitom", wyjaśniając, że "małżeństwo mistyczne" oznacza związek z nakazu Boga samego, zawarty, czysty, święty, dokonany nie z woli ludzkiej i nie z namiętności, ale z Woli Bożej, przez samego Ducha Świętego zawiązany i utrzymany. Takie mistyczne małżeństwo było między pierwszymi rodzicami przed ich upadkiem.

W liście pasterskim z dn. 18/IV 1924 r. osk. Kowalski oficjalnie

str. 22.

ogłosił przyznanie małżeństw, przyczem wyjaśnił, że wprowadził małżeństwa z Woli P. Jezusa i Kozłowskiej i że chociaż małżeństwa te są podobne do świeckich, lecz w nich zachowane jest dziewictwo, a zatem nie z woli męża lub ciała, ale Woli Bożej na ten świat przychodzi rodzaj ludzki nowy, bez grzechu pierworodnego.

W innym piśmie Maryawickim, mianowicie "Maryawickiej Myśli Narodowej" z dn. 16/IV 1924 r. w liście do jednego z biskupów starokatolickich osk. Kowalski twierdzi, że małżeństwa ich są takie same jak i inne małżeństwa i w nich małżonkowie współżyją z sobą i obcuja tak samo, lecz małżeństwa te są zawierane z Woli Bożej, dziewictwo w nich bywa cudownie zachowane, i dopiero przychodzące na świat dziecię otwiera żywot matki. Poczęcie bywa od męża, ale



Duch Święty sprawia zachowanie dziewictwa.

Na przewodzie sądowym świadkowie obrony jak ks. Próchniewski, Rostworowski i Gołębiowski biskupi maryawicki zeznali, że uważają małżeństwa ich z zakonnicami jako zupełnie realne, zakonnice w takich małżeństwach nie tracą jedynie dziewictwa duchowego, dziecko jest poczęte u nich bez namiętności, a to co jest poczęte bez namiętności nie może być w grzechu poczęte, przeto dziecko zrodzone z małżeństwa księży z zakonnicami są bez grzechu pierworodnego.

Ze uprzednio oskarżony głosił o małżeństwach księży z zakonnicami, że te ostatnie nie tracą dziewictwa fizycznego, niech służy dialog między oskarżonym a starokatolickim biskupem ks. Küry, umieszczony w Nr. 6 "Maryawickiej Myśli Narodowej" z dn. 6/X 1924r gdzie na pytanie ks. Küry "Dlaczego wy te małżeństwa nazywacie ~~dzi~~ dziewiczemi", -oskarżony Kowalski odpowiada: "Nazywamy je dziewiczemi dlatego, że w nich zachowane jest dziewictwo fizyczne i to nie w skutek naszej woli, ale w skutek odjęcia nam namiętności, która zaślepia i pobudza do działania według Woli Bożej, stan ten jest podobny do stanu pierwszych rodziców naszych przed ich upadkiem w raju". A dalej: "Jakim sposobem mogą w dziewictwie być poczęte dziwci, przecież to się sprzeciwia rozumowi, naturze, osk. Kowalski odpowiada: "Bynajmniej, istotnie w zwykłym porządku rzeczy poczęcie nie bywa bez naruszenia fizycznego dziewictwa, ale niekiedy taka rzecz zdarzała się i może mieć miejsce, -nie jest więc rzeczą niemożliwą". Na następne pytanie ks. Küry, że "to nie może być, to się sprzeciwia naturze", odpowiada oskarżony: "Mylisz się, spytaj jakiego doktora medycyny, a wyjaśni ci, że to jest możliwe". Oczywiście jest, że z tego dialogu widać, że gdy oskarżony

str. 23.

opowiadał, że żony księży Maryawickich nie tracą dziewictwa, to miał na myśli dziewictwo fizyczne, tembardziej, że wyraźnie wskazuje, że dziecko dopiero przy urodzeniu otwiera "żywoć matki".

Podczas przewodu sądowego świadkowie obrony stwierdzają, że małżeństwa księży z zakonnicami są realne i nigdy je mistycznymi nie nazywali. Wielu z nich zeznaje, że o terminie "małżeństwo mistyczne" nie słyszeli, lub dowiedzieli się o tym terminie z gazet. Cóż mogą być warte zeznania tych świadków, o ile oni powiadają, że o tej nazwie nie słyszeli, jeżeli w pismach maryawickich często nazwę tę spotykamy. I tak w Nr. 12 Maryawickiej Myśli Narodowej z r. 1925 na str. 13 powiedziane jest "dowodem Boskiego pochodzenia naszych małżeństw mistycznych, jest najprzód najwznioślejsza ich idea, której upadła natura ludzka zrodzić nie mogła".

Również w komentarzach do "Pieśni nad Pieśniami" na str. 127 osk. Kowalski pisze: "następuje pytanie i ważna odpowiedź, jaka zachodzi różnica między małżeństwem Pana Jezusa z Mateczką i między małżeństwami mistycznymi kapłanów Maryawitów z siostrami zakonnicami, a zwykłymi związkami małżeńskimi zawieranymi przez ludzi świeckich". Rzuca na tę kwestję światło ustęp zeznania św. Kowalskiej, żony oskarżonego, która mówi: "ks. Kowalski poprawiał nas, że by nie mówić, że to są małżeństwa mistyczne". Widać stąd, że początkowo musiano te małżeństwa tak nazywać.

Sąd ponadto doszedł do wniosku, że prawdą jest, co zeznają świadkowie oskarżenia, iż Kowalski pouczał, jak należy postępować, aby nie było dzieci. Sąd znajduje, w tych małżeństwach początkowo Kowalski zalecał, aby miało miejsce zaspokojenie popędu płciowego nie drogą normalnego stosunku płciowego.

To rozumowanie znajduje potwierdzenie w zeznaniach wielu świadków oskarżenia, którzy ustalają, że małżonkowie sypiać mogli razem w łóżku, ale stosunku mieli z sobą nie mieć. A świadek Lewandowska-Miazga, w krótki czas po wprowadzeniu tych ślubów, a w kilka dni po zawarciu ślubu, mówiła, że w tych małżeństwach mistycznych małżonkowie śpią w jednym łóżku tak, aby członek jednego trafił na członek drugiego, dzieci jednak nie miało być. Oczywiście, że to musiało w końcu doprowadzić do normalnych i stałych stosunków wśród małżonków, ~~##~~ wkrótce zaczęły zakonnice być w ciąży i ostatecznie odnośnie tych małżeństw oskarżony zaczął wypowiadać zasady jak wyżej.

Świadkowie obrony zeznają, że małżeństwa księży z zakonnicami są dobrowolne, w szczególności ks. Próchniewski mówi: "oskarżony nas nie przymusza do małżeństwa, lecz proponuje, który z księży ma wziąć którą zakonnicę, a dobrze zawsze dobiera, gdyż zna doskonale

str. 24.

nasze charaktery. Zostawia nam jednak wolną wolę". Kategorycznym zaprzeczeniem tego jest zeznanie świadka Banasiaka, do którego oskarżony oświadczył, że warunkuje wysunięcie jego na kapłana odpoślubienia Irminy Ceregrówny. Nie pomogły prośby Banasiaka. Podob-

*Handwritten red mark, possibly initials or a signature.*



2  
~~not~~  
adw.

nie było i ze świadkiem Dziwulskim, co wyżej św. Dziwulski zezna iż przyszła swą żonę pcznał na swoich zaręczynach, a ślub się odbył w kilka dni. Świadek Dziwulski jest świadkiem zupełnie wiarogodnym, zaznaje on nawet takie okoliczności, które przemawiają przeciwko np. scena z S. Melanją Kubicką w Raszewie. A na mocy konfrontacji świadka Kubickiej Melanji z Dziwulskim, odnośnie sceny w Raszewie i zeznania Prochowny Sąd doszedł do wniosku, że świadek Dziwulski mówi prawdę, natomiast św. Kubicka zeznawała jawnie nie prawdę.

Nie bez znaczenia dla sprawy w związku z tą kwestją jest treść listu św. Lewandowskiej-Miazgi Laurencji, pisanego do przełożonej, gdy po zawarciu małżeństwa zerwała z przełożonymi, udając się do ks. Pagowskiego. I aczkolwiek św. Lewandowska później wróciła do Maryawitów i na przewodzie sądowym zeznała, że list ten pisała pod groźbą Pagowskiego, który rzekomo miał trzymać rewolwer w ręku, dyktując jej co ma pisać, to jednak sąd zeznaniu temu wiary nie daje na mocy przesłanek następujących:

Świadek Lewandowska zeznała, że do Zgierza przyjechała ze środy na czwartek. Tejże nocy wyjechał Pagowski do Warszawy i kiedy po kilku dniach wrócił, zmusił ją do napisania tego listu. Tymczasem św. Markowska zeznaje, że rzeczywiście tej nocy, kiedy przyjechała Lewandowska, ks. Pagowski wyjechał zaraz do Warszawy, a na drugi dzień Lewandowska oddała Markowskiej list dla ks. Pagowskiego, któremu po przyjeździe ten list Markowska oddała. Pagowski gdy wyjeżdżał wtedy do Warszawy, jechał na zjazd księży maryawickich w Warszawie, który odbył się 11 stycznia 1923 r. (494 akt. S. S. t. I.). Był czwartek. Data na liście Lewandowskiej figuruje 10/I 1923. Jest to środa. Potwierdza się tu przez to to, co zeznaje św. Markowska, że list Lewandowska pisała tego samego dnia, co przyjechała, natomiast widać, że jawnie fałszywe jest zeznanie św. Lewandowskiej, która zeznała, że dopiero w kilka dni po przyjeździe swym do Zgierza pisała ów list. Zeznanie świadka Markowskiej jest w zupełności wiarogodne i Sąd całemu zeznaniu tego świadka daje wiarę. Widać z tego, że list do Przełożonej Lewandowska pisała bez przymusu czyjegokolwiek, a później chcąc odwołać co napisała, wymyśliła sobie scenę o przymusie ze strony Pagowskiego.

str. 25.

Na przewodzie sądowym szereg świadków zeznało, że oskarżony nauczał za życia Kozłowskiej miał z nią fizyczne stosunki.

Stosunek Kowalskiego do Kozłowskiej zilustrował św. ks. Rytzel, a zwłaszcza ten ustęp jego zeznania, gdy mówi: "Widziałem go roznamiętnionego przy Kozłowskiej, a kiedyś wszedł za Kozłowską do jej sypialnego pokoju. Wkrótce tam wszedłem i widziałem Kozłowską już w łóżku rozebraną, oczywiście, że przy Kowalskiem się rozbierała, Kowalski zaś był czerwony i roznamiętniony i na mój widok odskoczył w bok pokoju od łóżka".

Potwierdzenie tego znajduje się w dziełach wydawanych przez oskarżonego, a zwłaszcza w komentarzach do "Pieśni nad Pieśniami" gdzie na str. 129 osk. Kowalski pisze: "Oblubieńcem, o którym tu mowa jest sam Pan Jezus, ale działający przez syna swego i syna Mateczki, któremu Pan Jezus oddał ciało Mateczki". Na przewodzie sądowym świadkowie obrony twierdzą, że gdzie mowa jest o ciele Mateczki, to należy rozumieć pod tem "kościół", lecz Sąd znajduje to tłumaczenie wykrętne. Kowalski umyślnie rozgłaszał okoliczności te, aby na skutek tego otoczyć się większą aureolą wśród swoich wyznawców.

Chcąc tą aureolą się jeszcze bardziej otoczyć, jak zeznaje cały szereg świadków, Kowalski nauczał, że Chrystus z Kozłowską obcował jak małżonek. Dalej głosił, że ponieważ on z Kozłowską również obcował, to łaska Chrystusa, po przez Kozłowską, na niego spływa, a po przez obcowanie jego z siostrami na te ostatnie, które znów przenoszą tę łaskę na księży Zakonnych.

Na przewodzie sądowym świadkowie obrony zeznają, że jest to mowa o łączeniu się duchowem i że oskarżony nigdy nie głosił, że Chrystus z Kozłowską żył jak małżonek. Zaprzeczeniem tego, co mówią świadkowie obrony niech będzie choćby jeden ustęp uprzednio przytaczany, gdzie w komentarzach do "Pieśni nad Pieśniami" na str. 127 oskarżony pisze: "Jaka zachodzi różnica między małżeństwem Pana Jezusa z Mateczką i między małżeństwami mistycznymi kapłanów Maryawickich, a zwykłymi związkami zawieranymi przez ludzi świeckich? Widzimy z tego ustępu, że małżeństwa mistyczne księży z zakonnicami są postawione w głoszonem przez osk. Kowalskiego małżeństwem Pana Jezusa z Mateczką. A ponieważ małżeństwa księży z zakonnicami są realne, głosi przeto oskarżony, że i małżeństwo Kozłowskiej z P. Jezusem było realne.

Po głębokiem rozważeniu komentarzy do "Pieśni nad Pieśniami"

Dobry 17 -  
kasnowe  
makony nakł.



Sąd doszedł do przekonania, że osk. Kowalski je napisał li tylko po to, aby względami religijnymi wytłumaczyć swe niemoralne czyny. Sąd nie znajduje, aby czyny inkryminowane oskarżonemu, tenże doko-

str. 26.

nywał z pobudek religijnych, natomiast używał przesłanek dogmatycznych, aby dzięki im wyzyskać położenie tych, które znajdowały się pod jego wpływem.

Świadkowie obrony usiłują tłumaczyć, że komentarze do "Pieśni nad Pieśniami" należy brać nie dosłownie a w przenośni. Taki pogląd nie wytrzymuje najmniejszej - z punktu widzenia logiki - krytyki. Już sama nazwa "Komentarze" wskazuje, że autor, wydając je, miał na celu wyjaśnienie szerszemu ogółowi znaczenia allegorji, któremi jest napisana "Pieśń nad Pieśniami". Otóż jeżeli autor allegorje "Pieśni nad Pieśniami" tłumaczył nowymi allegorjami, byłoby to bezcelowe i sprzeczne z zasadniczym pojęciem "komentarzy". Zresztą gdyby należało to rozumieć w przenośni, niewątpliwie oskarżony nie omieszkałby zaopatrzyć te komentarze w przedmowę w odpowiedniej treści. I dlatego te komentarze wskazują, że treść tychże należy brać dosłownie, a potwierdzenie tego znajdujemy w zeznaniu św. Zarebskiego i innych, którym wyjaśnił oskarżony i jego pomocnik Feldman, że trzeba to rozumieć dosłownie.

Sąd również doszedł do przekonania, że zgodne jest z prawdą to co zeznają świadkowie oskarżenia, iż Kowalski oprócz legalnej żony Izabeli Wiłuckiej, o małżeństwie z którą sporządzony był akt stanu cywilnego, miał jeszcze inne, aczkolwiek nielegalne, to jednak je za żony uważał. Świadkowie wyjaśniają, że owych żon miał sześć. Znajduje to potwierdzenie w komentarzach do "Pieśni nad Pieśniami", gdzie w odpowiednim ustępie na str. 125 osk. napisał: "W szczególny sposób zjednoczone zostały z Mateczką przeze mnie jako jej syna następujące siostry: S. Miłość, S. Klemantyna, S. Dilekta, S. Celestyna, S. Michaela i S. Alina. Te siostry wyszczególniają świadkowie oskarżenia jako owe żony Kowalskiego. Nie ulega wątpliwości, że mowa tu o małżeństwie, a nie o czem innym, wynika to z treści punktu 7-gokomentarzy do "Pieśni nad Pieśniami" str. 125, który brzmi: "Łóżem Salamonowem jest łożo Mateczki, na którym ona w boleściach swych nas duchowo zrodziła i na którym jednoczy Pan wybranych z sobą."

Sześćdziesięciu mężnych, otaczających to łożo, jest sześćdziesiąt Ojców i Sióstr, trzydzieści par, które z Woli Pana Jezusa i Mateczki zawarły między sobą wskazane im związki małżeńskie, na podobieństwo związku Pana Jezusa z Mateczką. A trzydzieści onych par, miary wieku Chrystusowego, te są: O. Arcybiskup Michał i M. Izabela, O. Filip i S. Rafaela, O. Bartłomiej i S. Cherubina, O. Biskup Jakób i S. Honorata, O. Kazimierz i S. Marya Magdalena, O. Franciszek i S. Helena, O. Bazyli i S. Anna, O. Hieronim i S. Aleksandra...

str. 27.

Tych sześćdziesięciu mężnych otoczyło łożo Salamonowe, t.j. Pana Jezusa i Mateczki, zawierając nowe i Boskie związki małżeńskie i potwierdzając swą wiarą i mężstwem Boskość Związku Małżeńskiego między Panem Jezusem i Mateczką. Ale nie koniec na tem. Jako Salomon miał jedną tylko małżonkę - królową, a tysiąc miłośnic, tak i Pan Jezus, mając tylko jedną Małżonkę - Mateczkę, nie tylko powyższe pary zjednoczył z sobą węzłem miłości małżeńskiej, ale dopuszcza do tego związku z sobą, jeszcze wiele innych wybranych przez Siebie. Do tych należą wszystkie Siostry Zgromadzenia Sióstr Maryawitek i wszyscy Ojcowie Zgromadzenia Kapłanów Maryawitów, chociaż nie wszystkie siostry są zbliżone z Panem Jezusem onem pocałowaniem Ust Jego. W szczególny sposób zjednoczone są z Panem Jezusem miłością, małżeńską, przez Mateczkę i Ojców połączonych z Mateczką: M. Izabela, S. Rafaela, S. Cherubina, S. Honorata. W szczególny sposób zjednoczone zostały z Mateczką przeze mnie, jako Jej syna, następujące siostry: S. Miłość, S. Klementyna, S. Dilekta, S. Celestyna, S. Michaela i S. Alina, która już zasnęła w Panu i pochowana jest w grobach Mateczki".

Jeszcze jeden szczegół rzucający odpowiednie światło na osobę oskarżonego, to fakt nauczania przez oskarżonego, że w Sądzie można mówić nieprawdę, bo tam Boga nie ma. Zeznało ten fakt cały szereg świadków oskarżenia i potwierdzenie tego znajduje się w pismach Maryawickich i aczkolwiek świadkowie obrony zeznają, że jeżeli kto składa przysięgę to musi mówić prawdę i gdy w pismach maryawickich inaczej jest ta kwestja ujeta, to dotyczy ona czasów gdy na ziemi zapanuje "Królestwo Boże", to jednak tłumaczenie jest absurdalne, bo wtedy wogóle ani przysięgi ani zeznawać nie będzie trzeba.

*a myślenie...  
przekonanie*

*3 par...  
8 par...  
60 par...  
100 par...  
1000 par...*

*1000 par...  
opowiadanie*



Sąd bynajmniej ani odrobinię nie jest skłonny uważać, że ten fakt upoważnia do twierdzenia, że wszyscy świadkowie maryawici na skutek tej nauki zeznawali w niniejszej sprawie nieprawdę. Sąd jednak w tej okoliczności widzi cechę, która charakteryzuje w sposób specyficzny osobę oskarżonego.

*Laska Babrowa*

Sąd również w zupełności daje wiarę zeznaniom świadka Markowskiej w tej części, gdy ta opisuje przyjmowanie bolszewików w klasztorze przez przełożonych Maryawickich z jedzeniem i śpiewaniem piosenek rosyjskich. Opisuje szczegółowo w jakich warunkach to się działo. A że świadek Markowska to świadek zasługujący na wiarę, Sąd miał możność przekonać się w związku z zeznaniem jej co do listu pisanego przez Lewandowską Laurencję u ks. Pagowskiego. Nie przeczy temu przywitaniu bolszewików fakt trzymania chwiłowego na ulicy ks. Feldmana. Mogła się znaleźć taka grupka żołnierzy nieświadoma stosunków i to uczynić. Lecz dziwnem się wydaje, wobec notorycznie zeznanych faktów, odnoszenie się bolszewików do klasztoru i duchownych, okoliczność nie popełnienia żadnej szkody ani krzywdy przez bolszewików w klasztorze. A że tak było świadczy ustęp w książce "Dzieło Miłosierdzia", gdzie oskarżony nazywa uniknięcie szkód od bolszewików "cudem", nie wyjaśniając jednak, że cud ten był właśnie wynikiem przyjęcia bolszewików przez Maryawitów.

str. 28.

Odpowiednie światło na niektórych duchownych maryawickich, jak zapatrują się na przysięgę, świadczy fakt krzywoprzysięstwa przez ks. Nowakowskiego, gdy ten wobec wiernych i ks. Modrzejewskiego przysięgał, że księży maryawicy się nie żenią. Na przewodzie sądowym ks. Nowakowski tłumaczył się, że gdy przysięgał, to mówił, że w klasztorze niema rozpuszty, zaprzeczeniem tego jednak jest zeznanie św. ks. Modrzejewskiego, któremu Sąd daje w zupełności wiarę, a że to ks. Modrzejewski jest świadkiem zupełnie wiarogodnym, Sąd miał możność przekonać się na rozprawie sądowej ba co więcej świadkowie obrony, którzy przeciwko każdemu świadkowi zeznawali, o ks. Modrzejewskim nic nie zeznali.

Oдноśnie stosunków osk. Kowalskiego do rządu rosyjskiego, Sąd przechodzi nad tem do porządku, nie dotykając tychże, jako dotyczących odległych czasów.

Ponadto przewod sądowy ustalił (Tołpyhowa, Dziewulski, Pagowski, Rytzel, Zarębski i Banasiak), że oskarżony głosił, iż wkrótce nastąpi koniec świata. Głoszono o tem również z ambon w kościołach maryawickich. Miał on dotknąć tylko ludzi grzesznych, a sprawiedliwi na ziemi mieli pozostać, a sprawidliwymi będą ci, którzy zapiszą się do "Księgi Żywota" znajdujące się przy kościele maryawickim w Płocku. Do tej księgi zapisywać się mogli i nie maryawici. Jest rzeczą oczywistą, że ten co się zapisał do tej księgi, uważał się siłą rzeczy za maryawitę. Oskarżony tym sposobem powiększyć chciał grono swych wyznawców. A wkrótce po "wezwanie wszystkich, aby się zapisali do "Księgi Żywota", wydał list pasterski, w którym nakłada na każdego swego wyznawcę obowiązek uiszczania corocznie daniny w kwocie dwóch złotych srebrem. W liście tym powiedziane jest, że każdy ma dać dobrowolnie tę daninę, lecz z treści tego listu, a zwłaszcza ustępu: "nie może dać więcej bogaty, ani mniej ubogi, lecz każdy ma dobrowolnie złożyć dwa złote srebrne", wynika, że jest to nakaz w znaczeniu imperatywnym. Zupełnie już wyraźnie, że nie jest to dobrowolną ofiarą powiedziane

*Wskazywanie do Księgi Żywota*

str. 29.

ne jest w katechizmie maryawickim, gdzie w Przykazaniach Kościelnych punkt 5-ty brzmi: "Arcybiskupa Maryawitów we wszystkim bez zastrzeżeń słuchać i daninę mu w ilości dwóch złotych corocznie na potrzeby Świątyni dawać, gdyż tego, co złoży daninę kara Boża nie dosięgnie. A przeto z tego wynika, że ci którzy nie złożą daniny, to kara Boża ich dotknie."

*czy to ywie*

W owej ulotce, która głosi, że daninę dawać, pisze że duchowni są zwolnieni od daniny, lecz zaraz dodaje, że winni się oni postarać, aby tę daninę za nich który z wiernych dał.

Owe zwwanie do zapisywania się do "Księgi Żywota" i to żądanie składania daniny idą ze sobą w parze, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że ten co zapisał się do "Księgi Żywota" uważał za swój obowiązek uiszczanie daninę. W postępowaniu oskarżonego niejednokrotnie przejawia się chciwość o pieniądze. Wszak sam przyznaje w "Dziejach Miłosierdzia", iż namawiał, aby Założycielka zebrała większą ilość pieniędzy i oddała do banku. Wydał oskarżony Pismo Święte, oznaczając cenę i wtedy naucza, że w każdym domu Maryawickim winno znajdować się Pismo Święte, w przeciwnym razie klęski będą spadać na tego, kto nie kupi.

*ani to nie przy  
niejedyny  
55 intakto  
był  
cała  
2. x chm  
79 9ae*

Ukoronowaniem tego jest akt posiadania przez oskarżonego szeregu nieruchomości i aczkolwiek głosi on, że jest to własność

*a o of. nie przyja*



powiednich parafji, to jednak przez tyle lat od czasu, kiedy parafje mogą mieć swe nieruchomości "nie zdażył" ich przepisać.

Co się tyczy nadużyć pieniędzy otrzymanych w czasie wojny z Holandji, Sąd nie rozpatruje wobec ustalenia, że niemi oskarżony nie rozporządzał.

Przewód sądowy ustalił, że na początku roku 1925 Maryawici nakupowali na weksle duże ilości towarów, jak oblicza świadek Zarębski na około 2,000,000 zł. Wielu świadków oskarżenia zeznaje, że oskarżony kazał te rzeczy kupować, głośząc, że wkrótce nastąpi koniec świata. Pod koncem świata, stosownie do nauki Kowalskiego, maryawici rozumieją nie tak jak inni chrześcijanie, lecz uważają, że z chwilą nadejścia konca świata zginą jedynie ludzie grzeszni, natomiast sprawiedliwi pozostaną. Jak zeznaje świadek Dziewulski Tołpyhowa i inni osk. Kowalski głosił, że ten koniec świata nastąpi w lipcu 1925 roku i że zwłaszcza mieszkańcy Warszawy mieli zginąć. Potwierdzenie tego znajdujemy w zeznaniu św. Zarębskiego, który oprócz tego zeznaje, że niektórzy maryawici wyjeżdżali z Warszawy, sprzedając cały swój majątek np. niejaki Wałachowski.

Świadkowie obrony zeznają, że robili oni zakupy i płacili weksłami ale nie było to w związku z końcem świata, lecz dlatego, że

str. 30.

wkrótce mieli sprzedać domy w Warszawie rzekomo za 300,000 zł. a transakcja ta nie doszła do skutku, gdyż dawano im wtedy tylko 75,000 zł. i że umyślnie to zrobił ich wróg wiceprezydent Iłski.

przeczy jednak temu ta okoliczność, że wszak jak ustala Zarębski długów narobili na 2,000,000 zł., a domy te warte były nawet jak zeznają świadki obrony 300,000 zł. Kupowali na takie sumy, których nie mieli w stanie mieć i przytem rzeczy luksusowe. Lecz tu nasuwa się pytanie, czy inteligentny człowiek, jakim jest bezwzględnie osk. Kowalski, nie przewidział tego, że wszak tego końca świata nie będzie, terminy płatności nadejdą, a pieniędzy nie będą mieli. Wyjaśnienie tego znajdujemy w zeznaniach niektórych świadków oskarżenia, a nawet ks. Feldmana, którzy zeznają, że spodziewali się Przełożeni Maryawiccy, że wówczas nastąpi wojna Polska z bolszewikami i Niemcami, jak zeznaje ks. Feldman, wojna gazowa, Warszawa się rzeczy wówczas najwięcej ucierpi, nastąpi devaluacja pieniędzy i tym sposobem swych zobowiązań nie będą potrzebowali uiszczać i w związku z tem zrozumiałem jest, dlaczego ta danina ma być srebrem a nie papierkami.

Przechodząc obecnie do analizy zeznań świadków obrony, Sąd znajduje, że świadkowie w sprawie niniejszej, to nie są zwykli świadkowie obrony, którzy przychodzą do sądu, aby zeznać to, co widzieli i słyszeli, lecz świadkowie obrony specyficzni, których możemy podzielić na kilka kategorii, - jedni z nich bądź identyfikują siebie z oskarżonym i zdaje im się, że razem z nim są oskarżeni, drudzy znowu przyszli zeznawać jako oskarżyciele świadków oskarżenia, typowe są w tej kategorii świadków takie wyrażenia jak np.: "przyszłam zeznawać przeciwko księżowi Rytlłowi", "przyszłam bronić oskarżonego", a św. Wiłucka już wogule wyszła z roli świadka, wygłaszając mowę obrończą. Sąd wobec tego uznał nawet za niemożliwe przeprowadzać konfrontacji św. Wiłuckiej ze świadkami oskarżenia, bowiem uważa za nielogiczne przeprowadzanie konfrontacji świadków z obrońcą. Jest rzeczą bezsporną, że w tym licznym szeregu świadków obrony są ludzie bardzo zacni, jako przykład niechaj będą ks. Gołębiowski i ks. Rostworowski, lecz są to ludzie naiwni, idący na oślep za swym przełożonym. Charakterystyką naiwności ks. Rostworowskiego niech posłuży fakt przyznawania się do oczywistego fałszerstwa, w związku ze sprzedażą nieruchomości maryawickich w Warszawie na Pradze, a mianowicie, że na owej uchwale nie był, lecz ją podpisał, jak zeznaje, gdyż była ona za jego zgodą. A wszak według ustawy o parafjach maryawickich z r. 1909 ks. Rostworowski jako proboszcz tej parafji winien na niej uczestniczyć

str. 31.

i wtedy li tylko uchwała ta miała by moc prawną i mógł ją wtedy podpisać. Na pytanie natomiast Sędziego Szczepińskiego, jak rozumie fakt głośzony w pismach maryawickich, że dzieci rodzą się nie z woli męża, lecz z Woli Boga, odpowiada: "bo wszak wszystko jest z dopuszczenia Bożego".

Jednak jak sfanatyzowani są księża maryawiccy, a nawet tacy jak Próchniewski, Gołębiowski niech służy fakt, że uważają oni za niesłuszne nakazanie im zwrotu po zerwaniu z Rzymem kościołów i oddanie ich księżom rzymsko-katolickim. Było to chyba tak oczywiste i słuszne, że jakiegokolwiek inne załatwienie tej kwestji byłoby nie do pomyślenia.

Świadkowie Gołębiowa.

*Handwritten notes in red ink:*  
Ad na parafje  
kto na parafje  
bo to nie jest  
wzrost parafji  
to jest parafja  
zakończona 24.10.  
Co do podziału  
to w tym imieniu  
Tawroski  
nie widzę  
nie widzę  
nie widzę  
nie widzę

*Handwritten initials:* sp. 07

*Handwritten initials:* O. F. AM

*Handwritten mark:* ?

*Handwritten initials:* O. F. AM



18

18

Świadkowie Roztworowski i Gołębiowski i cały szereg innych, nadają jedynie opinię ze swego punktu widzenia o oskarżonym, większość ich przebywa w Płocku od czasu do czasu - dorywczo i Sąd daje wiarę zeznaniom ich, że nic o czynach niemoralnych Kowalskiego nie wiedzą. Dziwnem się wydaje, że potrzeba było tyle czasu nim praktyki niemoralne Kowalskiego doszły do szerszej wiadomości wśród mieszkańców klasztoru. Zważyć jednak należy, jak zeznaje Tomasikówna, Fijałkowska, Osinówna, Badowska, że oskarżony zabraniał komukolwiek o tem mówić, nazywając to "tajemnicą królewską" i że gdy ktoś zdradzi tę "Tajemnicę" to na niego wszystkie klęski spadną. Nic dziwnego przeto, że nawet początkowo, jak zeznaje Badowska, jedne siostry nie wiedziały o drugich, że chodzą do Kowalskiego. Oczywiście, że to w tajemnicy zbyt długo utrzymać się nie mogło, ostatecznie siostry jedne drugiem w zaufaniu opowiadać o tem zaczęły i nic więc dziwnego, że kobieta starsza jak Elszykówna i Marynowscy nie o tem nie wiedzą i Sąd najzupełniej daje im wiarę i że gdyby się o tem przekonali z klasztorem by zerwali.

Początkowo i księżom o małżeństwach z zakonnicami nie wolno było mówić, gdyż była to tajemnica (ks. Rytzel, ks. Modrzejewski).

Inna grupa świadków to ci, co zeznają fragmentarycznie ujemne fakty o świadkach oskarżenia. Lecz część tych świadków zupełnie co innego zeznała w śledztwie, a co innego na przewodzie sądowym. Np. św. Gawrysiak badany u Sędziego Śledczego zeznał, że Marja Wasakówna miała stosunki z niejakim Kuklą. Wypowiada szereg ujemnie o niej świadczących faktów. Tymczasem na przewodzie św. Wasakówna nie stawiała się, a świadek Gawrysiak powyższe fakty, w których mówił w śledztwie zeznał, że dotyczą one św. Paluchówny.

Inaczej rzecz się przedstawia ze świadkami Feldmanem, Próchniewskim i Wiłucką.

Odnosnie zeznania Wiłuckiej Sąd wypowiedział się już powyżej, tu zwrócić należy uwagę na jeden charakterystyczny szczegół. Gdy

str. 32.

świadek Wiłucka zeznała, że w klasztorze najdrobniejsze nawet odchylenia od moralności są surowo karane, np. gdy która z sióstr idąc spać usiadzie na łóżku obok drugiej siostry, to bywa wydalona z klasztoru, wtedy sędzia Szczepiński zapytał św. Wiłucką, że wobec tego co powyżej świadek powiedział, jak można sobie wytłumaczyć fakt fotografowania przez księdza sióstr kąpiących się w morzu. Świadek Wiłucka wówczas odpowiedziała, iż nigdyby na to nie pozwoliła, aby ksiądz fotografował kąpiące się zakonnice. Dodała wówczas, że "na Helu ks. Przysiecki tylko nastawił aparat, a jedna z sióstr nacisnęła, patrzyłam na nią, gdy fotografowała". Tymczasem już wtedy przewod sądowy ustalił ponad wszelką wątpliwość, że fotografował siostry ks. Przysiecki, a nie żadna z zakonnice. Dopiero w następnym dniu rozpraw św. Wiłucka na pytanie obrony zeznaje, że co do fotografii, która była robiona na Helu ustaliliśmy zgodnie z ks. Przysieckim, że siostra, która zdejmowała, nie umiała zrobić zdjęcia i wtedy zawołała ks. Przysieckiego, który uszykował aparat i ostatecznie ks. przysiecki zrobił zdjęcie.

Całe zeznanie ks. Próchniewskiego należałoby streścić do daleko idącej apoteozy oskarżonego i Maryawityzmu, opartego na miłosierdziu. Jak jednak to miłosierdzie w praktyce się przedstawia, niechaj służy fakt, w jakich okolicznościach zwabiona była do klasztoru i pobita tamże Jadwiga Koftunówna. Świadek Tołpyhowa zeznaje, że syn jej opowiadał, że przyszedł do niego, gdy był chory, ks. Feldmana i powiedział, aby się on nie przestraszył, gdy usłyszy krzyki. Pobito wówczas zwabioną do klasztoru dawną siostrę zakonnicę Koftunównę. Potwierdzenie zeznania świadka Tołpyhowej znajduje się w oględzinach akt sprawy Sądu Pokoju N.K. 1865/26 z oskarżenia ks. Próchniewskiego i Głogowskiej z art. 51 i 475 K.K. Widać z nich, że niejaką Koftunówna Jadwiga, która wystąpiła z klasztoru Mwrzywótów, otrzymała karteczkę od siostry Gustawy Głogowskiej, aby przyszła na posesję klasztoru na rozmowę. Gdy przyszła do pokoju, gdzie wskazano jej, iż oczekuje na nią tamże siostra Gustawa, zarzucono jej koc na głowę i dotkliwie pobito, po zgaszeniu światła oswobodzono ją z koca i wypchnięto na dwór. Koftunówna zeznała, że biło ją dwóch mężczyzn i że w czasie bicia usłyszała głos ks. Próchniewskiego, który powądział: "oto jest widzenie się z siostrą Gustawą". Podczas rozmowy w pierwszym terminie, koftunówna potwierdziła swoje zameldowanie, po odroczeniu jednak sprawy na wyznaczoną później rozprawę nie stawiała się i sprawa ta na zasadzie art. 135 U.P.K. została umorzona. Poza tem odnosnie zeznania ks. Próchniewskiego musi się mijać z prawdą, okoliczność, którą on przytacza, że wiedział, aczkolwiek nie miał na to dowodów, że w r. 1920 denuncjowała Tołpyhowa ks. Feldmana, iż chciał zdradzić oficerów polskich.



Jest rzeczą oczywistą, że gdyby wiedział o tem, nie pisałby tych listów do Tołpyhowej, które ona złożyła podczas przewodu sądowego. Przechodząc do analizy zeznania św. Feldmana w związku z zeznaniami świadków oskarżenia, Sąd doszedł do wniosku, że św. Feldman to nie tylko faktyczny pomocnik oskarżonego, jako przełożonego i zarządcy, lecz jest on również powiernikiem czynów przestępnych oskarżonego. Wszak podczas przewodu sądowego ustalono, że gdy kto miał jakiegokolwiek wątpliwości co do postępowania oskarżonego w stosunku do sióstr zakonnych, lub też sióstr z zakonnikami, odsyłał go do ks. Feldmana, aby tenże pouczył. A gdy na przewodzie sądowym św. Feldman zaprzeczał, iż nie mówił Zarębskiemu, tłumacząc mu komentarze do "Pieśni nad Pieśniami", że podczas stosunków księży z zakonnikami członków nie wsadzają, prosi o dodatkowe zbadanie ks. Modrzejewski i zeznaje: "Po wyjaśnieniu odesłano mnie do Feldmana. Ten mi powiedział, że mogą być dotykania i pocałunki, że Pan Bóg nie dopuści do stosunku, że przez pocałunek przechodzi Duch Święty. Kowalski zawsze odsyłał do Feldmana tych, którzy chcieli wyjaśnienia w powyższej sprawie". Widać stąd, że św. Zarębski mówi prawdę, a przeciwnie zeznanie św. Feldmana mija się z prawdą.

Ponadto Sąd nie daje w zupełności wiary zeznaniu ks. Feldmana, gdy ten mówi, że ks. Kryger powiedział mu, że z chwilą wystąpienia z Maryawityzmu przyjmą go do kościoła rzymsko-katolickiego, gdzie otrzyma wysokie stanowisko.

Sąd przekonany jest, że czegoś podobnego żaden z księży katolickich nie wypowiedziałby. Wszak z punktu widzenia kościoła rzymsko-katolickiego święcenia kapłańskie ks. Feldmana są nieważne, gdyż wyświęcony był nie w kościele katolickim, jak np. ks. Rytteł i Modrzejewski, którzy już po wyświęceniu na kapłanów odstąpili od kościoła rzymsko-katolickiego. Inaczej rzecz przedstawiałaby się, gdyby oskar. Kowalski odstąpił od kościoła rzymsko-katolickiego jako biskup, wtedy wszyscy wyświęceni przez niego kapłani byłiby wyświęceni ważnie, aczkolwiek grzesznie. I nie mógłby wobec tego ks. Kryger powiedzieć św. Feldmanowi, że otrzyma wysokie stanowisko.

Pozatem na mocy konfrontacji św. Feldmana ze św. Dziewulskim Sąd doszedł do przekonania, że odnośnie kąpieli nad morzem, zeznanie św. Feldmana mija się z prawdą.

Sąd głęboko przemyślał całokształt przewodu sądowego i doszedł do przekonania, że fakt uprawiania niemoralnych czynów przez oskarżonego w klasztorze względem poszkodowanych miało miejsce, zgodnie z tem jak zeznały poszkodowane.

str. 34.

Obednie zastanowić się należy, czy czyny te można podciągnąć pod pojęcie czynów lubieżnych. Odnośnie Badowskiej i Prochówny pod tym względem żadnych wątpliwości niema. Czy jednak całowanie w usta z jednoczesnym wkładaniem języka jest czynem lubieżnym.

Wśród teoretyków prawników i lekarzy sądowych niema rozbieżności, że czynem lubieżnym nazwać trzeba wszelkie czynności dążące do zaspokojenia popędu płciowego, lecz nie będące naturalnym stosunkiem płciowym. (Wacholc, Dąbrowski, Tagancew, Makowski, Hofman). Kwestja "sine qua non" musi przy czynie lubieżnym być dążenie do zaspokojenia popędu płciowego, choćby wytrysk nasienia nie nastąpił. W czynach osk. Kowalskiego oprócz pocałunku w usta towarzyszyło zawsze wkładanie języka. Notorycznie znaną jest rzeczą, że czynność ta pobudza do szybszego obopólnego rozmnożenia. Nie można sobie inaczej wytłumaczyć innego powodu dla któregoby osk. Kowalski wkładał podczas pocałunku język w usta. Gdy do tego dodamy to co zeznaje Osinówna, Tomasikówna mianowicie, że oskarżony gdy powyższe rzeczy robił, bo sapał, ciężko od-dychał, był czerwony i "czuć było jak bucha od niego gorąco", wówczas musimy przyjść niewątpliwie do wniosku, że oskarżony te praktyki uprawiał celem zaspokojenia popędu płciowego, zwłaszcza że odnośnie Osinówny, Tomasikówny i Bitner towarzyszyło sciskanie za piersi, a Fijałkowską brał również "na dole". Aczkolwiek w stosunku do Niewiadomskiej osk. Kowalski tylko całował ją i wkładał język, to jednak i te czynności Sąd uważa za czyny lubieżne zwłaszcza, że nie jest to fakt oderwany, a należy go oceniać z całokształtem czynów inkryminowanych oskarżonemu, i tu zdaniem Sądu oskarżony dążył do zaspokojenia popędu płciowego. Natomiast odnośnie Tomesówny, Sąd nie znajduje, by czyny oskarżonego można było podciągnąć pod pojęcie czynów lubieżnych.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia kwestja braku zgody poszkodowanych. DO istoty przestępstwa z art. 513 p. 2, 514 i 515 p. 1 K.K.

O. Filip  
 wyświadczenie  
 w sprawie



str. 35.

wymagany jest brak zgody poszkodowanej. Kodeks rozróżnia tu pojęcie braku zgody i przymusu. W wypadkach przymusu istnieje kwalifikacja z art. 515 p. 2 K.K. Przeto brak zgody jest czemś innym i Sąd znajduje, że oprócz innych wypadków brak zgody będzie wówczas, gdy poszkodowana będzie w takim stanie psychicznym, który uniemożliwi z jej strony opór. I Sąd znajduje, że wszystkie poszkodowane znajdowały się właśnie wskutek postępowania osk. Kowalskiego, wskutek jego "objawień" i "zrozumień" na mocy których rozdawał owe "łaski Boże", w co najgłębiej wierzyły, w takim stanie psychicznym, który uniemożliwiał im opór.

Gdy teraz zważymy, że przewod sądowy ustalił, że Osinówna, Fijałkowska i Tomasikówna w chwili popełnienia przez oskarżonego inkryminowanego mu czynu, nie miały lat 16, o czym oskarżony mając dokumenty osobiste poszkodowanych nie mógł nie wiedzieć, — że natomiast pozostałe poszkodowane już ukończyły lat 16, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż były one pod władzą oskarżonego i którą to władzę osk. wyzyskał, to wtedy należy dojść do wniosku, że osk. Kowalski winien jest przestępstw wymienionych w art. 513 p. 2, 514 i 515 p. 1 K.K. natomiast odnośnie Tomesówny na mocy przesłanek powyżej wyłuszczonej winien być od inkryminowanych mu czynów uniewinniony.

Przechodząc do wymiaru kary, Sąd uważa, że za czyny popełnione w stosunku do Osinówny, Tomasikówny, Fijałkowskiej i Zytkówny, jako nie mających podówczas lat 16 i Badowskiej, aczkolwiek mającej zaledwie skończonych lat 16, to jednak ze względu na sposób dokonywania z nią czynów lubieżnych osk. Kowalski powinien ponieść karę surowszą. Mając na uwadze osobę oskarżonego, sposoby, jakimi obalamował swe ofiary, Sąd uznaje, że odnośnie do tych czterech poszkodowanych oskarżony powinien ponieść co najmniej po trzy lata więzienia zastępującego dom poprawy, ze skutkami przewidzianymi w art. 28 i nast. K.K. Natomiast za czyny dokonane w stosunku do Prochówny karę dwóch lat więzienia (d.p.) ze skutkami jak wyżej, w stosunku wreszcie do Niewiadomskiej i Bitnerówny, jako za wypadki jednorazowe, karę po jednym roku więzienia (d.p.) z temiż skutkami. Kary powyższe na zasadzie amnestji z dn. 22.VI.28 r. winny być oskarżonemu zmniejszone o 1/3. Na zasadzie art. 60 K.K. Sąd uważa że ze względu na nałogowość swych czynów, osk. Kowalski powinien ponieść łączną karę co najmniej czterech lat więzienia, zastępującego dom poprawy, ze skutkami przewidzianymi w art. 28 i nast. K.K. i ze zmniejszeniem orzeczonej kary na zasadzie ustawy o amnestji z dn. 22.VI.28r. o 1/3 t.j. do dwóch lat i ośmiu miesięcy takiegoż więzienia.

Osk. Kowalski winien uiścić koszta sądowe i 160 zł. opłat sądowych.

Z dowodów rzeczowych należy: a) akta S. Sledczego w sprawie Stefana Olszewskiego i innych (N.S. 98/27) zwrócić Prokuratorowi przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, b) akta Sądu Okt. w Warszawie W. 12.3 K. 1143/23 z oskarżenia Jadwigi Godlewskiej zwrócić temuż Sądowi Okręgowemu, c) akta dochodzenia w sprawie ze skargi ks. Ludwika Rytla zwrócić Urzędowi Prokuratorowskiemu przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

str. 36

Pozostałe dowody zachować przy sprawie. na zasadzie art. 513 p. 2, 514, 515 p. 1. 60, 64, 28 i nast. K.K. art. 8 p. g.j. Ustawy o amnestji z dnia 22.VI.1928r., art. 765-999, art. 61 p. t. o k.s.

mocą wyroku nieostatecznego postanawia:

JANA MARYA MICHAŁA KOWALSKIEGO lat 57, syna Jana i Katarzyny z Sytków, biskupa staro-katolickiego kościoła Maryawitów, stałego mieszkańca miasta Łodzi, ostatnio zamieszkałego w ~~Łodzi~~ Płocku, skazać za przestępstwa dokonane w stosunku do Osinówny, Tomasikówny, Zytkówny, Fijałkowskiej i Badowskiej po trzy lata więzienia, zastępującego dom poprawy ze skutkami przewidzianymi w art. 28 i nast. K.K. za każde, ze zmniejszeniem orzeczonych lat na zasadzie Ustawy o amnestji z dn. 22.VI.1928r. o 1/3, zaś za przestępstwo dokonane w stosunku do Prochówny na dwa lata więzienia (d.p.) ze skutkami jak wyżej i ze zmniejszeniem tej kary o 1/3, wreszcie za przestępstwo dokonane w stosunku do Niewiadomskiej i Bitnerówny po roku więzienia (d.p.) ze skutkami przewidzianymi w art. 28 i nast. K.K. i ze zmniejszeniem tej kary o 1/2 na zasadzie wymienionej wyżej Ustawy o amnestji. Na zasadzie art. 60-64 K.K. wymierzyć temuż Kowalskiemu jedną łączną karę w rozmiarze czterech lat więzienia (d.p.) ze skutkami przewidzianymi w art. 28 i nast. K.K. i ze zmniejszeniem orzeczonej kary na zasadzie Ustawy o amnest



amnestji z dn.22 czerwca 1928 r. o 1/3 t.j. dwóch lat i ośmiu  
miesięcy takiegoż więzienia.Zasądzić od skazanego kosza sądowe  
i opłat sądowych sto sześćdziesiąt zł.Z dowodów rzeczowych:akta  
S.Sledczego w sprawie Stefana Olszewskiego i in.N.S.98/28 zwró-  
cić Prokuratorowi przy Sądzie Okr.w Warszawie.akta Sądu Okr.w  
Warszawie Nr.12.3 Kall43/23 z oskarżenia Jadwigi Godlewskiej  
zwrócić temuż Sądowi Okręgowemu,akta dochodzenia w sprawie ze  
skargi ks.Ludwika Rytla zwrócić Urzędowi Prokuratorskiemu przy  
Sądzie Apel.w Warszawie,pozostałe dowody zachować przy sprawie.  
Z zarzutu dokonania przez Osk.Kowalskiego przestępstwa w sto-  
sunku do Tomesówny tegoż Kowalskiego uniewinnić.

/=/B.Momentowicz /=/W.Szczepiński /=/J.B.Sołomerecki

Za zgodność

Sekretarz Urzędu Prokuratorskiego w Płocku.



20

Wzrost 1,75 m, ciężar ciała 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu niebieski, kształt twarzy owalny, nos prosty, usta wiotkie, broda i wąsy niegoleny, włosy krótko przycięte, kolor skóry jasna, znamiona brak, tatuaży brak, przebieg chorób w dzieciństwie i w dorosłości bez zmian, nie przeżywał wypadków, nie był w więzieniu, nie służył w wojsku, nie był w szpitalu psychiatrycznym, nie przeżywał stanów chorobowych, nie przeżywał wypadków, nie przeżywał stanów chorobowych, nie przeżywał wypadków, nie przeżywał stanów chorobowych.

Wzrost 1,75 m, ciężar ciała 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu niebieski, kształt twarzy owalny, nos prosty, usta wiotkie, broda i wąsy niegoleny, włosy krótko przycięte, kolor skóry jasna, znamiona brak, tatuaży brak, przebieg chorób w dzieciństwie i w dorosłości bez zmian, nie przeżywał wypadków, nie był w więzieniu, nie służył w wojsku, nie był w szpitalu psychiatrycznym, nie przeżywał stanów chorobowych, nie przeżywał wypadków, nie przeżywał stanów chorobowych.

Za zgodności

Prokurator Urzędu Prokuratorskiego w Płocku